

CIEŻARÓWKA



Joanna M. Piłatowicz

CIEŻARÓWKA

Joanna M. Piłatowicz

z

„Opowieści z pogranicza światów”

Copyright © 2020 by Joanna M. Piłatowicz

Wydanie elektroniczne 2020:

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody autorki.

Korekta i edycja: Anna Karahan

Projekt okładki: Glenn T. Randolph

Bądź na bieżąco i śledź moją stronę: [Joanna M. Piłatowicz - If Not Dance](#)

Subskrybuj mój kanał na YouTube: [Joanna Piłatowicz - If Not Dance](#)

Drodzy Czytelnicy!

Oddaję w Wasze ręce jedno z pierwszych opowiadań jakie napisałam. Z życzeniami, by odczarować to, co najgorsze w życiu tych, którzy zmagają się z uzależnieniami. Niech to opowiadanie wprowadzi dużo uśmiechu, nadziei i zdrowego dystansu do jakichkolwiek trudności.

Wypuszczam zatem „Ciężarówkę”. Niech „leci”, uzdrawia, podnosi na duchu, a jeśli dotarła ona właśnie do Ciebie i wzmocniła coś pozytywnego w Twoim życiu, chciałabym o tym usłyszeć!

Pozdrawiam z całego serca,

Joanna Piłatowicz

Wszystkie wydarzenia i postacie są fikcyjne.
Ich podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

SPIS TREŚCI:

Wstęp

CIEŻARÓWKA

Stuknięcie

Szkolenie

Ale jazda

Eksperyment

Zmiana

Ci z góry

W górze

Ach ci z góry

Garaż

No i znowu jazda

Ostatnia prośba

W domu

Dr Alice

Czas

Salamandra

Zygryd

Śmigacz, Salamandra i Czas

Świst

Stuknięcie

Całkiem możliwe, że przejechała się na własnej dawce potężnego optymizmu. Ładowanie było nagłe, ciężkie i gwałtowne. Jak to? Nie rozumiała.

Poczułam gwałtowny spadek. Rozpędzona ciężarówka z ogromną prędkością staczała się ze zbocza w przepaść. I co? No, i wedle praw natury cuda się zdarzają. Można by ją jakoś zatrzymać, żeby nie spadła. Dać jej spadać, czy nie? To w sumie ogromny nakład pracy, zahamować taki upadek. Hamulce? A działają? Raczej nie. No, to przynajmniej jedno mamy z głowy. Zdrowy rozsądek podpowiada wysiąść. Ale co ma zrobić ciężarówka? Zamknąć oczy? Skręcić? Zmienić tor? Jeśli będę dłużej rozważała, ciężarówka stoczy się w przepaść.

Runęła. Swoją drogą i tak długo się toczyła. Obejrzyjmy obrażenia. Podejźmy bliżej. Nie rusza się. Może przestraszyła się ziemi. Gleba potrafi być twarda. Jakaś regeneracja? Może afirmacja?

Ciężarówka wykonała ruch, jakby chciała mnie kopnąć kołem. Znaczy się, nie jest źle. Rusza się. Należy pochwalić maszynę.

- Widzisz, jaka jesteś silna, poradzimy sobie, musisz tylko odpocząć, a niewidzialni mechanicy naprawią sprawę.

Ekipa zbierała się powoli. Malutki mechanicy zabrali się do pracy.

- Znowu – powiedział któryś. – Szalona ciężarówka. Pędzi to i nie patrzy, a potem leży.

Przyjrzałam się ciężarówce. Nie miała poczucia winy, tylko trochę wyglądała, jak na kacu. Otworzyła klapę z przodu i głucho powiedziała:

- No co jest? Co się tak patrzysz? Powiedzmy, że trochę zabalowałam, tak? – to nie było pytanie, ale przytaknęłam. Wszystko jasne. W tym stanie należy przytakiwać.

Ciężarówka usnęła, gasząc światła. A ja podążyłam do swoich zajęć, usilnie rozważając, co mnie łączy z ciężarówką?

Ciężarówka nie czuła się dobrze. Stała na poboczu i tępo wpatrywała się w drogę przed sobą. Nagle, jakby z całą furią, ruszyła do przodu. Pognałam za nią, ale było już

za późno. Odbijała się od pobocza do pobocza, jak pijana. Całkiem zwariowała, pomyślałam. I co teraz? W końcu głucho uderzyła o drzewo i zamarła. Pozornie nic jej się nie stało. Nawet obrażeń nie miała żadnych. Ostrożnie podeszłam bliżej. Jak ona to robiła? Musi być szalona.

- Uspokój się, bo cię zamkną i nie będziesz mogła jeździć – powiedziałam.

Na te słowa Ciężarówka zawarczała, spięła się w sobie i ruszyła do przodu z górki. O Boże, na krechę. Wariatka. Pobiegłam za nią. Wcale nie musiałam gonić szalonej Ciężarówki, ale jakoś tak czułam się odpowiedzialna, zatem biegłam co sił.

Jak już do niej dotarłam, Ciężarówka stała nieruchomo, czyli podobnie jak przed chwilą. Uznałam, że muszę się liczyć ze zdecydowanie małą przewidywalnością pojazdu.

- Cześć – powiedziała Ciężarówka, jakby właśnie mnie zauważyła, a potem uśmiechnęła się. Na szczęście już nie szaleńczo.

- Dobrze się czujesz? – ostrożność nie zawadzi.

- Cudownie – zgrzytnęła.

- Aha – przytaknęłam też na wszelki wypadek. – Dobrze cię widzieć – starałam się podtrzymać konwersację.

- Ciebie też – zgodziła się ze mną. – Dawno tu jesteś?

- Nie, dotarłam przed chwilą – uznałam, że cokolwiek powiem i tak jest bez znaczenia. Liczy się, że w ogóle mnie zauważyła i że rozmawiamy.

- Aha – przytaknęła, zaciskając mocniej klapę.

- E... – nie wiedziałam, co powiedzieć, ale czułam, że coś należało. – Fajny miałaś dzień? – zapytałam głupio.

- Fantastyczny – odparła złowieszczo Ciężarówka.

- No tak, no tak – starałam się. – To może się przejdziemy? – zaproponowałam równie nierozsądnie.

- Możemy. Mogę cię podwieźć – zaoferowała.

- Hmm... – nie mogłam odmówić, wyglądała na wrażliwą. – No dobrze, bardzo chętnie – zdobyłam się na zachwyt. Udawałam, że wsiadam na luzaka. Czy mi się wydawało, czy w powietrzu coś się czaiło.

- Co to za zapach? – zapytałam niby lekko.

- To zapowiedź frajdy – usłyszałam i powiało grozą. Ciężarówka ruszyła. Jak na moje oko za szybko i znów było z górki.

- Gdzie masz hamulce? – zapytałam niby wesoło.

- Nie mam hamulców – odpowiedziała słodko. – Na tym to polega, zatrzymuję się, jak już jest po fakcie, rozumiesz? Jak zadziałają siły wyższe.

O Matko! Co teraz? Nie panikować, nakazałam sobie. To jest normalne u niej, ona nie ma hamulców. Nic wielkiego, przecież się zatrzymamy jakoś.

- A paliwo masz? – pytanie wydało mi się przytomne, o ile tak można to określić.

- Mam – pochwaliła się. – Jeżdżę na gazie.

- To widzę – wyrwało mi się. – A kto cię dopełnia?... tego... – bez sensu chciałam się tłumaczyć, ona zrozumiała.

- Siły wyższe – odparła jakby z oddali, bo już leciała naprzód, jak w amoku.

- A co to siły wyższe? – robiło mi się niedobrze.

- Takie, co ich nie widać, a są. Czujesz?

- Czuję – odparłam na wszelki wypadek. – Czemu to robisz?

- Co?

- No, tak pędzisz co chwila, a potem stajesz.

- Nie mam pojęcia.

- Nie boli cię, jak tak nagle na coś wpadasz? – szukałam desperacko przyczyny.

- Boli – przyznała.

- A nie chciałabyś, żeby nie bolało? – wydawało się, że wpadłam na właściwy tor.

- No co ty, nie można mieć wszystkiego – gdyby mogła, popatrzyłaby na mnie jak na debilkę.

Nagle coś gwałtownie zatrzęsło, rzuciło mną do przodu, Ciężarówka odskoczyła jakby wystraszona.

- E... z materiałem na pokładzie nie stukam w drzewa – powiedziała Ciężarówka.

- Dobrze z tobą?

- Dobrze – odparłam. Trzęsły mi się tylko ręce, a żołądek przeszedł rewolucję.

- To dobrze, wyłąż – zażądała Ciężarówka.

- Dlaczego? – poczułam nagły opór przed opuszczeniem pojazdu.

- Wyłąż, nie będę się tłumaczyć.

- Nie wyjdę – postanowiłam.

- No dobra, wyłąż, bo chcę sobie stuknąć w drzewo.

- Uderzyłaś już dzisiaj w jedno drzewo o ile dobrze pamiętam – odparłam.

- No to co, ale to wygląda inaczej.

- Poczekaj – poprosiłam najgrzeczniej, jak umiałam.

- Mała, nie dyskutuj tylko wyłąż, jak se stuknę, to se pogadamy, tak?

Nie protestowałam dłużej, bo Ciężarówka robiła się nerwowa. Zdążyłam wyjść, kiedy rzeczywiście uderzyła w drzewo, tuż przy poboczu. Nawet zgrabnie odskoczyła i zamarała. A potem, gdy się ocknęła, była jakaś inna.

- Właściwie to już mogłam w drugie dziś nie stukać.

- No właśnie – podchwyciłam. – Czemu tak robisz?

- Przecież mówię, że nie wiem, ty się dowiedz, łazisz za mną i czegoś wyraźnie chcesz. Ja nie mam problemu, ja mam swoje jazdy, stuknięcia i jest git.

- A dokąd jeździsz?

- Przed siebie.

- A na wstecznym ci się zdarza? – robiłam się sarkastyczna.

- Daj mi spokój – powiedziała Ciężarówka i zgasiła światła. Usiadłam obok niej i postanowiłam trochę poczekać.

Szkolenie

Ciężarówka obudziła się późno, ale wypoczęta. Na wszelki wypadek siedziałam cicho. A właściwie to miałam nawet czas pomyśleć o sobie. Niewątpliwie byłam w dziwnym świecie. Siedziałam na czymś twardym, czego wczoraj kompletnie nie zauważyłam, interesując się bardziej wyczynami Ciężarówki. Opierałam się plecami o jej koło, opona też była twarda. Liczyłam na to, że Ciężarówka nie lunatykuje. Nie miałam ani czarnego szpiczastego kapelusza, jak na zawodową czarownicę przystało, ani nie byłam ubrana na czarno. W ogólnie rzadko nosiłam kapelusze. Wydawało mi się, że nie zwracam na siebie, aż takiej uwagi i fantastycznie się wtapiam w tło świata. Czasem się myliłam. Ekstrawertycznej części mojej natury nawet się to podobało. Przy pracy mogło być groźne. Ten świat nie lubił osób, które gadają z ciężarówkami. A przecież to tylko przykład. Taki zawód, taka profesja. Nie warto było się rejestrować, jako wykonawca wolnego zawodu. Przecież Ciężarówka nie miała pieniędzy, a potencjalny właściciel nic nie wiedział o jej życiu prywatnym, tylko niekiedy zauważał rysę tu, kilka rys tam. Tak, taki zawód. Interwencja albo pomoc rzeczom, istotom, zjawiskom, okolicznościom, z którymi nikt nie chce gadać. Nie zaprzeczano ich istnieniu. Pogoda wszakże istnieje i nikt się nie sprzecza, że nie, ale nikomu nie przychodzi do głowy, żeby z nią gadać. Mnie przyszło i ktoś to zauważył. Zostałam zwerbowana, jako dziecko. To mi się nawet podobało. Dzieci wszakże mogą

rozmawiać ze szklankami i widzieć dowolne rzeczy i to jest normalne. Gorzej, gdy nastolatce to nie przechodzi, a u dwudziestki ostrość obrazu nawet się pogłębia. Wtedy należy zachować dalece idącą ostrożność. Zwłaszcza, że sama moja obecność powoduje dużą płynność granicy światów i wzajemne się ich przenikanie.

Szkoliłam się z ochotą i pewną łatwością. Nikt jednak mi nie mówił, że mam naturalny talent, tylko jeszcze bardziej gonił do pracy.

- Za dużo informacji mi wyświetlacie. Wolniej – prosiłam.

- To się skup – słyszałam w odpowiedzi od kogoś, kto i tak był właśnie w kilku miejscach naraz.

Tak, miałam naprawdę ciekawe przedmioty: obrona przed atakiem informacji, umiejętności terapeutyczne dla rzeczy pozornie martwych, negocjacje, mediacja, komunikacja telepatyczna i względnie werbalna, manipulacja do pewnego stopnia, przystosowanie do warunków ekstremalnych, zamienność tradycyjnych i niekonwencjonalnych metod radzenia sobie w warunkach wyjątkowych, złożoność istot żywych i pozornie martwych itp. Do tego naprawdę się napodróżowałam. Niektóre miejsca mnie przerażały.

- Te karaluchy należy tępić – pokazywano mi roje. – Często są wykorzystywane, jak pluskwy. Pamiętaj, jak je widzisz, to bij natychmiast. A dopiero potem myśl.

- Nie będę nikogo zabijać – tylko raz wyraziłam się głośno i zupełnie nieprzemyślenie.

Odtąd codziennie wieczorem na suficie obserwowałam muszki, muchy, na podłodze karaluchy. Byłam obserwowana. Ktoś się dobrze bawił, czego ja nie mogłam powiedzieć. Urządzałam polowanie na sposób tradycyjny, a to dlatego, że pozwoliłam sobie wpaść w furję.

Żadnych więcej insektów, postanowiłam.

- Nie możesz zaglądać w paszczę lwa i się litować, że ma jeden słaby ząb. Zapewniam cię, że pozostałe zrobią z ciebie mięsko mielone – nauczycielka triumfowała, a ja wiedziałam, czyja to sprawka.

Jak prosto było z tą pogodą, pozwoliłam sobie wrócić myślami. Pogoda nikomu nigdy się nie zwierzała z płaczem:

- Słuchaj, północny wiatr mi się urwał, a ja miałam lecieć na południe, nie mogę się aż tak rozciągnąć. Wyglądam jak bym była goła na szyi, a ja jestem porządna i skromna. Nie chcę, żeby myśleli, o mnie jak o kobiecie lekkich obyczajów.

Rzeczywiście zobaczyłam, jakby ogromny szal oddalał się od jej szyi, kiedy się zmateriałizowała przede mną.

- A do kogo lecis? – zapytałam, chcąc ustalić kilka faktów.

- Nie twój biznes! – obruszyła się, co spowodowało, że spojrzałam na nią uważniej.

- Tylko nikomu nie mów, mam spotkanie – nie patrzyła mi w oczy.

- Poczekaj tu i się w miarę możliwości nie ruszaj – nie nalegałam na zwierzenia.

Północny wiatr niczym bezwolny szal zapragnął popatrzeć sobie na ocean. Okazał się przy tym samobójczym romantykiem.

- Więcej cudowną silną tęsknotą – mówił wolno, patrząc w siną dal.

- Ktoś właśnie za tobą tęskni – starałam się podtrzymać ton.

- Och naprawdę? – wiatr powiewał ostentacyjnie, nie patrząc na mnie.

- Płacze właśnie.

- Czy ona jeszcze mnie kocha?

- Myślę, że żyć bez ciebie nie może – coraz bardziej miałam wrażenie, że wtrącam się w jakiś trójkąt miłosny, ale sumienie miałam czyste. Dopóki nie znam faktów, nie oceniam. Wiatr uniósł głowę dostojnie.

- Może wróć.

Nie pytałam, ile mu to zajmie, zdobyłam się na uśmiech.

- Będę zaszczycona móc ci towarzyszyć.

Wiatr dostojnie owinął się wokół mojej ręki, a mnie przeniknął chłód. Kolejny cel: znaleźć kominek z ogniem i ogrzać się.

Tak, to była łatwa sprawa, rozmyślałam jeszcze przez chwilę o poranku. Północny wiatr zdecydowanie wygrał, musieli się pokłócić.

Ale co z Ciężarówką? Mamy tu klasyczny przykład uzależnienia od szybkiej jazdy ze stukaniem w coś, jako efektem końcowym. Całość dopełnia brak hamulców. Albo mnie oszukała, hamulce muszą gdzieś przecież być.

Ale jazda

Rozbudzona już Ciężarówka oglądała okolicę.

- Ładny dzień – powiedziała.

- Ano ładny – potwierdziłam. – Czy mogę cię o coś poprosić?

- No pewnie, wal śmiało – Ciężarówka wydawała się ożywić jeszcze bardziej.
- Czy możesz przez jakiś czas mnie podwozić w różne miejsca?
- Jasne, chętnie – ucieszyła się, a to był dobry znak. – A w jakie?
- Różne, ja nigdy na początku nie mam pojęcia, ale potem nagle wiem – nie wydawało się to najprecyzyjniejsze wytłumaczenie, ale wystarczyło.
- Dobra, to daj znak.
- Dobra.

Nastała cisza, obie siedziałyśmy nadal na poboczu. Co za pech, i co ja teraz wymyślę? Udawałam, że czekam na ważne wiadomości.

- A jak te wiadomości przyjdą? – zainteresowała się Ciężarówka.
- Z głowy – odparłam. – To znaczy telepatycznie.
- Aha – nie robiło jej to różnicy, to dobrze.
- Wiesz, przyszło mi coś do głowy... – zaczęłam.
- To fajnie, wskakuj, jedziemy.
- Nie, tak mi przyszło, inaczej... – sprostowałam.
- A jak?
- Taka myśl przemknęła, że czasem trzeba być w różnych miejscach. Czy umiesz... No, czy umiesz latać? A potem zatrzymać się w określonym miejscu.
- Nie wiem, nigdy nie próbowałam.
- To może potrenujemy dzisiaj, co? – zaproponowałam.
- Fajnie, ale tu nie ma blisko przepaści.
- Broń! To znaczy nie trzeba przepaści, poradzimy sobie bez niej, zapewniam cię. No, i coś z tymi hamulcami trzeba zrobić.

- Ja nie umiem hamować – zatroskała się Ciężarówka. – Ale może ty spróbujesz.
- Chętnie – starałam się, by mój głos był dziarski.
- No to wskakuj – Ciężarówka zawadiacko klapnęła maską, zamrugła światłem, a drzwi się otworzyły niczym ramię w zapraszającym geście.

Pozwoliłam sobie wsiąść z dozą ostrożności.

- Będziesz prowadzić? – zapytałam. – Bo ja nie jestem dobra w te klocki, nie mam prawa jazdy – powiedziałam.
- Nie masz? Tu wszyscy mają – Ciężarówka się zdziwiła.
- A ja nie mam – odparłam niby obojętnie.
- To nic nie szkodzi – Ciężarówka potrafiła być taktowana. – Ja i tak zawsze prowadzę się sama. Zresztą nie znoszę konkurencji. Ale jak chcesz, to cię pouczę.

- Naprawdę? – ożywiłam się zbyt mocno, więc dokończyłam już zupełnie opanowana.

- Możemy poćwiczyć, ale latać musisz sama.

- To zacznijmy od jazdy, a potem latanie – Ciężarówka była nastawiona entuzjastycznie. - Umiesz mnie włączyć? – zapytała z kokieterią.

- Wydajesz się włączona, a gdzie masz kluczyk?

- Jaki kluczyk? – spytała zdezorientowana.

- Ktoś tobą jeździł wcześniej? – zapytałam.

- Wielu próbowało, ale nikomu się nie poszczęściło – odparła z dumą.

- Jak to?

- No, każdy z nich w najlepszym wypadku wylądował w szpitalu, niektórych połamało. Mówiłam ci, nie znoszę konkurencji ani przymusu. Oni chcieli w prawo, ja w lewo, no to im pokazałam, że nie będą uczyli ciężarówki jeździć – roześmiała się, a ja się zatrzęsłam na siedzeniu tuż za kierownicą.

- No dobra, łap za kierownicę – zachęcała. – I nie bój nic, ze mną nic złego ci się nie stanie.

Odnosiłam wrażenie, że coś tu sobie wzajemnie przeczyło. I nie byłam to ja.

- No śmiało, my się dogadamy – czekała, zatem położyłam dłonie na kierownicy.

Ruszyłyśmy, a ja dostosowałam się do instrukcji. Nie wiem, czy mi pomagała, wydawało się, że prowadzę sama. Tak sobie spokojnie jechałyśmy, podziwiałam nawet krajobraz, zdążyłam się rozluźnić, kiedy poczułam, że nie mam już kontroli nad pojazdem.

- Chyba nabierasz prędkości – pozwoliłam sobie zauważyć.

- Naprawdę? No to klops, muszę w coś uderzyć – Ciężarówka wydawała się być zmartwiona.

- Naprawdę nie masz hamulców? – dopytywałam.

- Raczej nie, zresztą nie wiem, nie używam i tobie też nie radzę. Robię się wtedy... drażliwa. W razie czego, proszę cię, nie używaj, bo właśnie wtedy ludzie lądują w szpitalu i to jak mają szczęście.

- Aha, dobrze wiedzieć – przyjęłam tę informację na pozór obojętnie.

- Wysadzę cię przed uderzeniem – obiecała.

Moment nie wydawał mi się najwłaściwszy na dyskusję, o tym jak ona ma zamiar się zatrzymać przed uderzeniem, żeby mnie wysadzić.

- Dobrze – zgodziłam się.

- Dobrze będzie – Ciężarówka chyba chciała mi dodać otuchy.

- A dużo wyciągasz? To znaczy jak szybko potrafisz jechać? – próbowałam odwrócić uwagę od własnych myśli i chyba nie najlepiej wybrałam pytanie.

- A wiesz, że nie wiem, ale da się sprawdzić. Patrz na licznik, a ja postaram się szybciej.

Wydawało mi się, że ona nie może już szybciej, bo zaraz rozlecimy się obie. Okazało się, że mogła. Nagle zaczęłam wpatrywać się w licznik bardzo intensywnie.

- Ile jest? – zapytała z ciekawością.

- A wiesz, nie wiem, czy licznik nie jest popsuty.

- No coś ty, daj popatrzę – nagle lusterka zaczęły się nieznacznie poruszać.

- Możesz oglądać się od środka? – zdziwiłam się.

- Mogę. Zobacz, że 200 będzie zaraz! Jestem zdolna – pochwaliła siebie samą.

Kilka moich myśli nie nadążało za prędkością, ale jakby majaczyły gdzieś z oddali, że to za szybka jazda, jak na ciężarówkę. Jedna przerażająca myśl mnie dogoniła: a co jeśli ona się nie zatrzyma? Nie mam wprawy w umieraniu.

- Ale jazda! – Ciężarówka wydawała się być zadowolona. Gdybym patrzyła na nią z przodu, możliwe, że dostrzegłabym uśmiech. To również nie wydał mi się odpowiedni moment na psychologiczne rozważania na temat tego, czemu tak pędzi.

- No, niedługo będę uderzać – zatrzymała się równie nagle, jak zaczęła pędzić. Co dziwne, nawet tak bardzo nie rzuciło mną do przodu. To nieco przeczyło zasadom fizyki, ale nie zastanawiałam się zbytnio.

- Wsiadaj – burczała gotowa do skoku. Posłusznie wysiadłam.

Skąd przed nami nagle pojawiło się drzewo – nie wiem, ale ona uderzyła w nie, jakby kontynuowała wcześniejszy rozpęd, odbiła się i uspokojona zamarła. Światła zgasły.

Stałam na ulicy nieco osamotniona, częściowo w szoku, a częściowo pod wrażeniem. Nie powinno na mnie to robić żadnego wrażenia, w końcu nie takie rzeczy oglądałam.

Światła się włączyły.

- Dobrze się czujesz? – zapytałam.

- Super, a ty? – Ciężarówka dziarsko mi odpowiedziała. – Choć przejeździemy się – zachęcająco uchyliła drzwi.

Doświadczałam niechcianego *déjà vu*? Czy to może być prawda? Za chwilę wszystko potoczy się tak samo? Czy ona o tym wie?

- Właśnie się przejechałyśmy – pozwoliłam sobie zauważyć, aczkolwiek nieśmiało.

- No tak, no tak – zamyśliła się i włączyła długie światła.

- Na co patrzysz? – zapytałam po chwili.

- Patrzę w przyszłość.

Nie, wcale nie byłam wredna, więc nie zapytałam, czy widzi kolejne drzewo do „zdobycia”. Zapytałam po prostu.

- I co widzisz?

- Rozmyślam – coraz bardziej wpadała w stan zadumy. – Wiesz, to mi trochę zajmie, postoję i pomyślę, a ty wskakuj do środka. Tam na tyłach jestem dobrze wyposażona, mam łóżko, łazienkę i takie bajery na długie podróże. Ostatni właściciel włożył w to majątek. Nie wiem, czy ci się spodoba, bo aż kapie z tego przepychem w stylu rosyjskim. Naprawdę na bogato.

Z zaciekawieniem weszłam do środka. Co też było w ciężarówce? Rosyjskie antyczne fotele, łożo, stół z drewna, a to wszystko naprawdę solidnie przymocowane. Mała łazienka i kuchenka. Pełna wygoda.

Wyjrzałam na chwilę na zewnątrz.

- Ej, zostaniemy tu na noc?

- Zostaniemy, obiecuję, muszę pomyśleć.

Jaka miękka kołdra. Usnęłam szybko.

Rześka i zadowolona obudziłam się wcześniej. Słońce już wstało, cóż to był za piękny widok, kiedy stałam w drzwiach ciężarówki. Jak ja tu weszłam wczoraj w nocy? A prawda, ona wystawiła mi schodki, specjalnie dla mnie. Jaka kochana Ciężarówka. Zrobiło mi się bardzo ciepło, gdzieś w okolicach serca. Dotarło do mnie na nowo: ona nie ma właściciela. Może by ją sobie przywłaszczyć? No nie, uspokój się, mam etykę zawodową. Nie wolno. Cicho!

Ciężarówka spała. Jeśli ciężarówka mogła chrapać, to ta to właśnie robiła, unosząc lekko kłapą z przodu i cicho powarkując, jakby płynem silnikowym. Dałam jej czas, żeby sama się przebudziła.

Wystawiłam składany stół, fotelik i usiadłam z kawą, z twarzą zwróconą w kierunku wschodzącego słońca. Pełen serwis, przy kuchence znalazłam nawet ciasteczka.

- Dzień dobry – zagadnęła mnie Ciężarówka.

- Dzień dobry – odparłam.

- Jak się spało? – zapytałyśmy równocześnie.

- Słuchaj, ja mam kawę i ciasteczka, a ty właściwie na czym jeździsz?

- Nie wiem, jestem jakoś napędzana, może to był gaz.

- A co się stało z ostatnim właścicielem?

- A wiesz, że nic – zdziwiła się. – Przedostatni umarł śmiercią tragiczną, ale ostatni po prostu mnie zostawił, uznając za niebezpieczną – zasmuciła się. – Mnie! Rozumiesz? – obruszyła się. – Ze mną przecież można się dogadać, nie?

- Można – odparłam dyplomatycznie. – Trzeba tylko wiedzieć jak.

- Właśnie – poparła mnie i zmieniła temat.

- Dużo w nocy myślałam – wyznała z pewną dumą.

- I co? – zaciekawiłam się.

- Miałam takie różne przemyślenia – dumiała.

Siliłam się na cierpliwość i opanowałam gwałtowny impuls ponagrania jej w zwierzeniach.

- Doszłam do wniosku, że to chyba niezdrowo ciągle tak w coś stukać. Myślałam o tym, żeby przestać, albo ograniczyć uderzenia.

Nie wiedziałam, jak zareagować.

- To ciekawe, co mówisz. A co cię do tego skłoniło?

- No wiesz, jak mnie poprosiłeś o pomoc, to sobie pomyślałam, że będziemy latać, a jakbym chciała w coś uderzyć, to nie mam cię gdzie wysadzić. Chyba, że umiesz utrzymać się w powietrzu?

Stanowczo nie zamierzałam pertraktować z grawitacją. Była bezpardonowa, z tego co o niej słyszałam i rzadko dawała się przekonać.

- To rozsądne – pochwaliłam.

- Szczerze mówiąc nigdy w nic nie uderzałam z powietrza, chciałabym sobie spróbować – Ciężarówka rozmarzyła się. – No, ale dla ciebie to może być niebezpieczne, więc lepiej, żebym mogła wyhamować w porę.

- Tak, tak – przyznałam.

- Opracujemy plan – Ciężarówka była pełna entuzjazmu.

- A jaki?

- Jeszcze nie wiem, przejdź się trochę czy coś, a ja pomyślę.

- Dobra – zgodziłam się bez oporów. W końcu musiałam dać znać, że żyję i że wszystko jest w porządku. Miałam męża, co prawda bardzo zajętego, ale myślał o mnie dobrze, więc ten wizerunek należało podtrzymywać.

Tak naprawdę miałam dobrego męża, zazwyczaj go nie było, a ja byłam i tak gdzie indziej...

Eksperyment

Wiadomości w telewizji jak zwykle były nudne i tendencyjne. No, ale niektóre społeczeństwa lubią się podniecać strachem i grozą.

- Wypadek przy drodze... – obdarzyłam ekran większą uwagą gotowa zmienić moje nastawienie do telewizji, a mój mąż tłumaczył z języka, którego słowa powoli zaczynałam odróżniać. – Ciężarówka wypadła z toru drogi, odbiła się od ściany.

Niestety, pojazd za nią nie zdążył wyhamować. Kierowca drugiego samochodu okazał się być pod wpływem alkoholu, zatem prawdopodobnie nie zareagował na czas. Sprawca natomiast uciekł z miejsca wypadku, możliwe, że był w szoku. Pilnie prosimy o kontakt z właścicielem ciężarówki. Proszę dzwonić pod numer... – dalej nie słuchałam.

- Wiesz, pójdę na spacer na chwilę – powiedziałam do męża.
- Ależ kochanie jest zimno i strasznie wieje.
- Taki krótki, dla złapania świeżego powietrza.

Nie było szans dostania się do Ciężarówki. Policja zgromadziła się wokół. Uderzenie było mocne. Przednia część maski wgięła się do środka.

- Poszli już sobie? – usłyszałam gdzieś w swojej głowie.
- Nie, policja jeszcze tu jest – starałam się mówić cicho i pozostać niezauważoną.
- Oj ja biedna, będę miała krzywy uśmiech – żaliła się Ciężarówka.
- Co cię napadło? – zapytałam cicho.
- Wiesz, chciałam sobie zaszaleć ostatni raz i jakoś tak źle wymierzyłam, czy co. O Matko! Zobacz, przyjechało coś dziwnego, będą mnie stąd ciągnąć, ja nie chcę! – Ciężarówka wydawała się wpadać w panikę. – Zrób coś.
- Nie mogę teraz nic zrobić, rzeczy muszą wyglądać normalnie.
- Oni zabiorą mnie na złom, oj nie! Śmierć mnie czeka, ratuj, ja nie chcę umierać – wydawało się, że rozemocjonowana Ciężarówka się zatrzęsła.
- Cicho, bo ci silnik powarkuje – ostrzegłam. – Nic nie rób, będziesz miała miłą przejażdżkę, a potem zobaczymy.
- Nie zostawiaj mnie tak – zawyła głucho klaksonem. Na szczęście było głośno i nikt nie zwrócił uwagi.

- Oczywiście, że nie, jedziesz na posterunek.
- Zamkną mnie! – jej światła natychmiast się włączyły i zgasły!
- Nie mrugaj! – za późno nakazałam.

Policjanci zdziwieni podeszli bliżej. Pewnie pomyśleli, że silnik nie jest wyłączony. Jeden z nich wszedł do środka. Kluczyków rzecz jasna nie było, a drzwi jak najbardziej pozostawały otwarte.

- Tylko nie ruszaj – prosiłam w myślach.
- Nie ruszyła. Ciężarówka została odholowana.

Cisza, kompletna cisza. Odnalazłam Ciężarówkę w jakimś ciemnym miejscu. Możliwe, że to był posterunek policji. Stała samotnie z wgniecioną maską i wydawało się, że pochlipywała. Mogłabym przysiąc, że coś takiego słyszałam.

- Nie mrugaj światłami, to znaczy nie patrz na mnie – ostrzegłam.
- Odczep mnie od tego holownika – prosiła. – Jestem zniewolona, nie mogę się ruszyć.
- Cicho, nie rób gwałtownych ruchów i nie ruszaj nagle – podeszłam bliżej. Odczepiłam ją i wsiadłam do środka.

Ruszyliśmy cicho.

- To się nazywa na luzie – Ciężarówka krzywo się uśmiechała.
- Dobrze, że jest z górki.
- Ale frajda, popatrz, staczam się, ciekawe, z jaką prędkością – zaciekawiała się nagle.
- Ani mi się waż, ani trochę nie przyspieszaj – zażądałam.
- Spoko, spoko, ale spójrz na licznik, co?

Powoli docierało do mnie, że Ciężarówka była niereformowalna, interesowała ją szybkość. Jak ja sobie z tym poradzę. Honor nakazuje zająć się sprawą do końca. Tylko jak?

Droga z górki dobiegała końca.

- Potrzebuję jechać do warsztatu. Nie mogę tak wyglądać! – najwyraźniej powracał jej dobry humor.
- Te, a może mi podziękujesz, stałabyś tu z krzywą gębą z kilka dni.
- Co ty, uciekłabym, no dobra dziękuję, jedźmy do warsztatu.

- Niby którego i gdzie, czy wiesz, że za chwilę będziesz poszukiwana?

- No co ty, to nie była moja wina, ja zawsze uważam, żeby innego kierowcy nie stuknąć, pijany był jak bela, mówię ci. Ja po pijaku bym lepiej jechała niż on. Słabi ci ludzie w głowie są, mówię ci. Jedźmy do warsztatu, co?

Pozwoliłam sobie nie zauważyć, że nie mam praktycznie żadnej kontroli nad pojazdem, a ona wydaje się mnie pytać o pozwolenie.

- Dobra, ale szybko i trzeba to załatwić tej nocy, możliwe, że się nie uda – odparłam.

- Co ty taka pesymistka jesteś? Jak mamy razem latać, to musisz bardziej we mnie wierzyć.

- Zobacz, warsztat jest zamknięty, dlaczego? – zdziwiła się. – Zawsze otwarte, a jak potrzebuję, to zamykają.

- Bo jest noc? – podsunęłam z dozą ironii.

- Coś przed nami się skrada – szepnęła tajemniczo, a mnie wcale włosy dęba na głowie nie stanęły.

- Ach, to mechanicy – ucieszyłam się. Zupełnie zapomniałam, że ostatnio również pojawili się, jak na zawołanie.

Mali mechanicy, których pochodzenia nie znałam i wolałam w nie wnikać, rzeczywiście zebrali się naokoło ciężarówki.

- Już sobie poradzę, jutro polatamy, obiecuję, i zobaczysz, jaki będę mieć ładny uśmiech – Ciężarówka nadal się uśmiechała, a że reflektory miała mocne, jej optymizm wręcz oślepił.

Wracałam do domu, spojrzałam na zegarek i nie pozostało mi nic innego jak odwiedzić Czas.

- Słuchaj – zaczęłam. – Czas mi się nie zgadza, wyszłam na piętnaście minut, a minęło kilka godzin.

- A to ty, miło cię widzieć, siadaj, napijemy się – zarządził Czas. Mógł wyglądać na starca, ale tak często zmieniał swe oblicza, że nigdy nie wiadomo, jakim się go obejrzy następnym razem.

- O tej porze lubię emanować mądrością starca – wyjaśnił. Dziś miał długie białe włosy z taką samą długą i białą brodę. Daleko mu jednak było do Świętego Mikołaja. Chudy był bardzo, a postrzępione ubranie odpowiadało leciwości właściciela.

- To która ma być, jak dotrzesz?

- Najlepiej, jakby minęło tylko piętnaście minut od mojego wyjścia – odparłam.

- E tam, da się zrobić, to wszystko jest takie proste, ale lubię się pobawić z cofaniem czasu i mieszaniem nieco w pamięci. No i uwielbiam obserwować ludzi, jak reagują na déjà vu. To dopiero akcja. Ich umysł potrafi wytłumaczyć wszystko, zapewniam cię.

- Tak, tak – potwierdziłam. – Mimo to musimy się trzymać pewnych reguł.

- A tam reguły, te zawsze można obejść, jak się zna sposób.

- Kochanie, a wiesz, że w telewizji podają, że ta Ciężarówka zniknęła? Podejrzewają, że właściciel wrócił, ukradł ją i zwiął. Ale numer. Takie rzeczy się zdarzają w dzisiejszym świecie. Ustalają jakieś odciski palców, czy coś przy holowniku.

- Ja nie mam z tym nic wspólnego – nagle przejęła mnie groza. Odciski palców! Też coś! Zupełnie nie pomyślałam o czymś tak przyziemnym.

- Oczywiście, że nie masz, a dlaczego miałybyś mieć? – zdziwił się mój mąż, który po kolejnym ciężkim dniu pracy, zasługiwał na spokojne obejrzenie wieczornych wiadomości.

- Nie nic, tak sobie tylko dumam.

Zmiana

Możliwe, że dni mijają szybko. Kto by się zastanawiał. Wczesnym rankiem piłam kawę, kiedy mąż wychodził do pracy. Niedługo potem też miałam spotkanie.

- Cześć.

- Cześć. Zobacz, jaką mam ładną maskę – Ciężarówka przemówiła z dumą.

- Świecisz się – stwierdziłam po prostu.

- No! – potwierdziła z entuzjazmem. – Wiesz, w nocy w radiu była audycja o duchowości. Gadali o jasnych wibracjach czy coś. Stwierdziłam, że to dobry pomysł i poprosiłam mechaników, żeby mi taką duchową maskę zrobili.

- Połyskujesz błękitem – przyjrzałam się jeszcze raz w blasku poranka.

- Niebiańsko jest! I zobacz, jak się uśmiecham, to kąciki kłapy podnoszą mi się prosto. Zero wgniecenia. Przejedziemy się? – poprosiła i mrugnęła dziarsko reflektorem.

- No – powiedziałam, co mogło wyrażać wszystko, niekoniecznie zgodę, ale wsiałam. Wcale nie przemknęło mi przez myśl, że będę jechała błękitną, świecąca się ciężarówką i nikt tego nie zauważy.

Jechałyśmy powoli. Bardzo powoli. Podejrzanie powoli!

- Słuchaj, jak ja mam się nauczyć jeździć, to muszę zacząć używać hamulców.

- Nie musisz – odparła zdecydowanie i zmieniła temat. – Popatrz sobie przez okno jaki ładny krajobraz. Nie spieszymy się, prawda?

Nie powiedziałam nic, ale jej to nie przeszkadzało.

- Jestem błyskotliwa – usłyszałam. Ciężarówka wydawała się podążać własnym tokiem myśli.

- Co? – zapytałam nieco wyrwana z kontekstu.

- No jestem duchowa, świecę się, jestem błyskotliwa, podziwiam krajobraz, jestem tu i teraz – tłumaczyła mi.

- O czym ty mówisz? – w mojej głowie tym razem zapaliła się czerwona, ostrzegawcza lampka pod tytułem: Awaria.

- Postanowiłam się rozwijać duchowo – Ciężarówka zdobyła się na wyznanie.

- Oj – nie zdążyłam powiedzieć nic więcej.

- To takie fajne – przerwała mi i rozmarzyła się. – Wiesz, lekkość, te kwiatki na łące co ślicznie rosną, dostrzegam od dzisiaj piękno wszystkiego, zachwycam się, jestem taka duchowa, że aż... – i tu na szczęście zabrakło jej wyrażenia.

- Ktoś ci wyprał mózg – stwierdziłam.

- Ja nie mam mózgu – zauważyła całkiem przytomnie.

- Skąd ci się to wzięło? – musiałam dopytać.

- Całą noc o tym gadali w radiu, to słuchałam.

- Jakoś tak wybiórczo słuchałaś chyba – nie mogłam uwierzyć, że w radiu gadali takie bzdury.

- Czepiasz się, bo jesteś zazdrosna, że się rozwijam – wywnioskowała.

- Dobrze, wróćmy jednak do tych hamulców – starałam się nie dostrzegać nowego problemu wedle zasady: rzeczy, którym nie poświęcasz uwagi, muszą przestać istnieć. Jak czegoś się nie obdarza troską, wtedy to nie rośnie. Musi zemrzeć śmiercią naturalną. - Chociaż pokaż mi to hamowanie – to nie miało sensu, ale musiałam coś powiedzieć.

- Nie wiem, wciśnij coś tam obok gazu – rozmarzona Ciężarówka podziwiała okolice.

Wcisnęłam i starałam się nie pamiętać o swoich poprzednikach. Czekałam na wyrok? Wcale nie!

Zwolniła.

- A wiesz, że mnie pohamowałaś – zdziwiła się Ciężarówka nad wyraz spokojnie. – Tak to lekko zrobiłaś, czyż to nie duchowe? – Spróbuj jeszcze raz, ogranicz moją prędkość! – niestety już zaczęła się rozpędzać.

Tylko spokojnie, nie wiem, do czego ona zmierza, ale nic nie szkodzi. Nie myślę za dużo i wcisnę hamulce. Jest szansa, że podziąła.

- Ale jesteś delikatna – Ciężarówka zwolniła. – Podoba mi się to hamowanie – A teraz przyspieszę bardziej, a ty hamuj!

Nic nie powiedziałam, bo pędziłyśmy coraz szybciej. Spokój pomaga. Hamuj delikatnie, ona to lubi, instruowałam siebie.

- Wydaje mi się, że teraz powinnaś zahamować mocniej i szybciej – pozwoliła sobie zauważyć. Gwałtownie się zatrzymała. – Zobacz, rąbnęłybyśmy w drzewo, mogłabyś je ominąć i skrócić – dokończyła z wyrzutem.

Byłam tak skoncentrowana na emocjach ciężarówki i hamulcach, że nie zauważyłam żadnego drzewa.

- Drzewo! – powiedziała Ciężarówka, jakby po raz pierwszy oglądała cud przyrody. – Jakie piękne drzewo! – ten niewinny zachwyty był niepokojący. – Ciekawe czy twarde? – jej myśli właśnie przestały być duchowe. Przeszły od zachwyty do pożądania. – Chcę tego drzewa! – zdecydowała nagle.

- Że co? – zapytałam wcale niegotowa na to co się stanie. – Ale ono jest ładne – mój argument był za słaby.

- No i wymaga stuknięcia. Wsiadaj – Ciężarówka zrobiła się nagle bardzo stanowcza.

- Uderzę go lekko – obiecała i zrobiła to.

Ktoś mnie wzywał. Nie miałam zamiaru odpowiadać. Nie od niej. Ach ta telepatia. Może być szkodliwa.

- Poczekaj chwilę, zaraz wracam – zdążyłam powiedzieć do Ciężarówki. Takie rzeczy należy załatwiać od razu.

Ci z góry

Świat wokół mnie zawirował i nagle znalazłam się w innym miejscu, któremu nawet się nie przyglądałam. Takie przejścia wzbudzały pewne organiczne zawirowania, no ale to procedura standardowa. Nie ma szybszego transportu.

- Chcielibyśmy wiedzieć, jak sobie radzisz z Ciężarówką? – padło pytanie.

- Bardzo dobrze – odparłam z pokerową twarzą.

- Jakie rokowania?

Żadnych, pomyślałam.

- Bardzo dobre – odparłam.

- Mam nadzieję, że następnym razem jak się spotkamy, będzie postęp – powiedziała kobieta. Nie wiem, kto ją postawił na tym stanowisku, ale trzeba będzie ją zdjąć. Nie podoba mi się. Jak to dobrze, że ma się wielu przyjaciół w różnych kręgach.

- Oczywiście – powiedziałam, co raczej oznaczało, że też mam taką nadzieję. Wszakże nadzieja jest uniwersalna i nie oznacza obietnicy.

W górze

Zastałam Ciężarówkę w dość dziwnym nastroju. Wsiadłam i ruszyliśmy. Jechała nie dość, że powoli, to jeszcze niemrawo.

- To takie nieduchowe uderzać w drzewa – żaliła się, wpadając w ludzki słowotok. – Nie mogłam się powstrzymać, tak mi się chciało, to tak korciło i bach... stało się, a teraz drzewo jest uszkodzone.

- Nic mu nie będzie – zapewniłam. Słyszałam Ciężarówkę, ale chyba nie słuchałam jak należy.

- Ale wtedy to było inaczej, a teraz to jakby przeszło w coś, czego ja sama już nie rozumiem, co za dziwy, poza tym to jest tak, że...

- Taaa – westchnęłam, nie bardzo wiedząc, o czym ona mówi. Miałam pewność, że należy jej to przerwać dla zachowania resztek rozsądku, którego ona przecież nie ma. – Będę skręcać w prawo – poinformowałam.

- To daj kierunkowskaz – ożywiła się.

- Nie mogę, zaciął się.

- Nie szkodzi, pomrugam ci... O czym to ja mówiłam?

Ciężarówka była przerażająco ludzka i szalona w swych pseudoduchowych wynurzeniach.

- Jestem samotna – usłyszałam.

- Co? – nie nadażalam za chaosem jej myśli.

- Nie mam właściciela – powiedziała. – Wszyscy zginęli albo mnie zostawili.

- Przecież nie chciałaś właściciela.

- No, ale bez przesady, lubię się pokłócić od czasu do czasu.

- Ale oni chyba nie wytrzymywali tego, musieli się bać.

- Widzisz, przerażam ich! Jestem straszna – nagle zaczęła uzalać się nad sobą.

Jakże typowo ludzki objaw.

Równie nagle zmieniła temat.

- Ej, mówiłaś coś o lataniu, mam pomysł – zdawała się uśmiechać. – No, powiedz, jak to się robi, jak się lata?

- Nie wiem – odparłam szczerze, nie miałam doświadczenia w uczeniu latania ciężarówek. Ledwo sobie radziłam z jej prowadzeniem – Być może siłą woli.

- A co to jest wola?

- To taka odmiana pożądania.

- Ach – westchnęła jakby marzyła. – Pożądanie?

- To jest podobne do tego, jak pędzisz i chcesz... i masz ogromną ochotę... – tak, jednak to powiedziałam. – Stuknąć w drzewo.

- Aha – Ciężarówka zamilkła i chyba myślała. Po dłuższej chwili odezwała się. –

To ja się teraz rozpędzę – znów zaczęła być pomysłowa, co mogło przerażać. – A potem zamiast uderzyć, wzleczę. Ej, ale heca, będzie fajnie! – rozpędzała się właśnie, a mnie pozostało ćwiczenie spokoju i cierpliwości. Ścisnęłam zatem kierownicę mocno, a palce wcale mi nie zsiniały.

Ciężarówka gwałtownie stanęła.

- Mam dylemat – warknęła silnikiem jakby szlochając.

- Jaki? – zapytałam z grzeczności, a nie dlatego, że coś we mnie również się trzęsło.

- Uderzyć, czy wzlecieć? – nie mogła podjąć decyzji.

- Kiedyś pewien angielski pisarz miał podobny dylemat, tylko objawiało mu się to inaczej i pytał: być czy nie być? Zdołasz wzlecieć? – nakierowałam jej uwagę na wzlot.

- Nie jestem pewna, czy chcę – dumiała jeszcze chwilę. – Najpierw stuknę, potem wzleczę.

- Jak uderzysz, to już nie wzlecisz, poza tym w górze też są... różne obiekty.

- Wzleczę, założysz się? – czyżbym usłyszała bojowego ducha Ciężarówki? -
Widzisz, oczekujesz, że nie wzleczę!

- Wcale nie.

- Wcale tak – miała w tym pewną satysfakcję. – Stuknę lekko i nieszkodliwie, możesz siedzieć w środku, bo potem będą mi potrzebne instrukcje lotu.

Wydawało mi się, że jej mówiłam, że nie mam żadnych. Na wszelki wypadek nie naprzykrzałam się z tą informacją.

Stuknęła i się wzniosła. Tak po prostu.

Nadal nie przestawała się wznosić pionowo ku górze.

- O czym myślisz? – zapytałam. Była cicho, zbyt długo, zatem mogła rozmyślać.

- O tym, że w górze może być drzewo.

- Ale nie tak wysoko – przeraziłam się. Czekala nas podróż przez galaktyki, a drzewa i tak byśmy nie znalazły.

- Mówiłaś, że w górze są drzewa – powiedziała tonem oskarżającym.

- Nie tak wysoko – zapowiadało się na kłótnię. – Mówiłam o różnych obiektach, niekoniecznie o drzewach.

- Ale drzew nie wykluczyłaś. Myślałam, że coś oznacza drzewo! – zaczynała się złościć.

Nie, żebym się bała spadać z wysokości, są inne metody dotarcia na Ziemię, można się chwilowo zdematerializować. To jednak wymagało specyficznego stanu umysłu, względnie skupionego. Mój wydawał się rozproszony. Możliwe, że to wysokość powodowała pewne wahnięcia.

- Przepraszam, jeśli niechcący wprowadziłam cię w błąd – powiedziałam bardzo spokojnie i uprzejmie. To był moment, kiedy nie tylko wypadło, ale i należało być bardzo uprzejmym.

- No i co teraz? – zapytała, dalej wznosząc się pionowo w górę.

- Leć w bok i rozglądaj się za... obiektami – powiedziałam, mając nadzieję, że na tej wysokości nie trafimy w żadną wieżę.

Leciałyśmy poziomo, aczkolwiek bardzo wysoko w górze.

- Słyszysz? – zapytała.

Słyszałam lejący samolot, jakby tuż nad nami.

- Nie, a co? – odparłam.

- Co tak grzmi nad nami? – dopytywała się.

Samolot.

- Nie wiem, nie widzę wyraźnie, ale już sobie poleciał.

- Skąd wiesz, że to był on a nie ona? – zapytała zaczepnie i podejrzliwie.

- Nie wiem, tak mi się wydawało, jak zauważę, to powiem – byłam bardzo miła.

- Podejrzewam, że kłamiesz – Ciężarówka nie ukrywała powagi i lekkiego dystansu do tego, co mówię. Niedobrze, traciłam autorytet.

- Ale mógłby to być on? – pytała dalej niby obojętnie.

- Mógłby – odparłam równie obojętnie.

- A kim jest on?

- On może być samolotem.

- Ruchliwy był, szybki i warczał – Ciężarówka się rozmarzyła. – Czy myślisz, że on lubi się stukać?

Miałam nadzieję, że to pytanie nie nastąpi.

- To jest maszyna i przewozi mnóstwo ludzi – oburzyłam się.

- No to co, ja też jestem maszyną.

- Ty to co innego, ty jesteś niezwykła.

Wzięła to za komplement.

- O naprawdę? Jestem jedyna w swoim rodzaju.

- Z pewnością – potwierdziłam szczerze.

- No i jaka jeszcze jestem? Powiedz coś o mnie – dopytywała nadzwyczaj łagodnie i lekko się uśmiechała, jak zwykle z na wpół podniesioną klapą.

No i teraz się zacznij, pomyślałam. Ciężarówka o ludzkich cechach, drażliwa, emocjonalna i próbuje być duchowa.

- Jesteś bardziej ludzka i wrażliwa niż niektórzy ludzie.

Nastała cisza, a po chwili padło pytanie.

- Jacy są ludzie?

- Skomplikowani – odparłam po prostu. – Najczęściej robią różne rzeczy, a potem dziwią się rezultatom.

- To wielcy odkrywcy – powiedziała.

- Coś w tym stylu – przyznałam.

- Widzisz to białe przed nami?

- To chmura – poinformowałam Ciężarówkę.

- Cudownie – ucieszyła się, a ja nie zrozumiałam. Po chwili już wiedziałam co ją zachwyciło. Ciężarówka rozpedziła się, celując prosto w chmurę.

Nie przejmowałam się, ale nadal trzymałam się kierownicy.

- O! – powiedziała Ciężarówka.

- O! – powiedziała chmura tuż przed wtargnięciem w nią. – Tego jeszcze nie widziałam – dokończyła.

To była długa i duża chmura.

- Co się stało? Gdzie jesteśmy? Nic nie widzę? – Ciężarówkę ogarniała panika.

- Jesteśmy w chmurze.

- Jak to możliwe, ja nigdy nie byłam we wnętrzu nikogo! Jak tu białe! Nigdy nie byłam w środku żadnego drzewa – wzięło ją na porównania.

Jeśli to ma być horror, to zaraz nadleci samolot, pomyślałam.

- Szybko – nakazałam. – To niebezpieczne, musisz trochę obniżyć lot, tylko nie gwałtownie, bo ci tapicerkę zabrudzę.

- Wstydziłabyś się, taka duża i nie może wytrzymać – rozłościła mnie, a do tego dodała: – A może zaryzykujemy? Co się może stać? Może ten duży warczący na nas wpadnie.

- Nie chcemy dużego warczącego Onego – zapewniałam.

- Ależ chcemy – upierała się. – Jak ci się nie podoba, to mogę cię wysadzić!

Teraz nie musiałam udawać oburzenia.

- Proszę bardzo, już sięgam do drzwi – udałam, że wychodzę. Wolałam sobie tego nie wyobrażać.

- No co ty, żartowałam przecież, zostań tu ze mną, będzie fajnie, obiecuję.

- Zejdź trochę niżej.

Zaczęłyśmy obniżać lot.

Już miałam odetchnąć z ulgą. Chmura się przerzedzała. Za chwilę pierwsze widoki i orientacja w terenie – rozmyślałam.

Nie było czasu na orientację w terenie. Wynurzyliśmy się wprost na leżącego na nas samolot. Dwóch pilotów siedzących w kabinie zdążyło bardzo szeroko otworzyć usta. Szeptalam zawzięcie, dostosowując najodpowiedniejszą formułę.

- Co ty za czary mary odprawiasz? – ucieszona Ciężarówka pędziła w objęcia samolotu. Tak jej się przynajmniej wydawało.

Uderzenia nie było. Ciężarówka zanurzyła się w samolocie tak, jak poprzednio w chmurze. Na wszelki wypadek zamknęłam jedno oko. Nie, żebym nie wierzyła we własne talenty, ale zwyczajnie tę formułę stosowałam po raz pierwszy.

Przeżywałam przez samolot w błękitnej błyszczącej ciężarówce, do tego w zwolnionym tempie. Możliwe, że włączałam do akcji Czas.

- Czy to sen, czy to jawa? – zadawały się mówić oblicza niektórych pasażerów, równie zszokowanych, co zdziwionych.

Samolot się jakby skończył, jak dziwnie by to nie brzmiało, ale senny nastrój się utrzymał. Nastąpiła cisza, Ciężarówka leciała bardzo wolno. Nie miałam pojęcia, czy nie wytraca wysokości.

Czyżbym odczuwała skutki uboczne formuły? Przecież wszystko poszło dobrze.

- Jestem senna – powiedziała Ciężarówka bardzo wolno.

- To zaraz powinno przejść – powiedziałam.

- Na ile starczy nam jeszcze gazu? – zapytała.

Spojrzałam na licznik. Już od dawna leciałyśmy na czymś, czego zabrakło, skończyło się, a ona wciąż leciała. To ciekawy przypadek, ile może wola ludzka czy też raczej ciężarówkowa.

- Wiesz, odkąd lecimy, to poruszamy się siłą woli, nie potrzebujesz gazu. I tak się skończył o wiele wcześniej – starałam się mówić swobodnie. – To się zdarza, rób tak dalej, a wszystko będzie dobrze.

Czyżby się obudziła?

- Jak to?

- Nic, nic, ale i tak będziemy lądować, no nie? – mówiłam bardzo lekko i swobodnie i starałam się, by nie wzbudzało to jej podejrzeń.

- No tak, będziemy... – odparła jeszcze trochę jakby stłumiona. – A obiecasz mi trochę gazu, aj, ja bym chciała benzynę. Dostanę benzynkę? Już tak dawno nie tankowałam.

- Obiecuję, dostaniesz.

Lot się powoli obniżał. Przed nami ukazała się wieża, dolatywałyśmy do lotniska.

- Słuchaj, może zmieniłabyś kierunek? Tam może nie być stacji.

Ciężarówka całkiem przebudzona odparła.

- Ale coś widzę.

- Ja też, ale to czego nie widzisz, może być bardziej atrakcyjne. Słuchaj, tym razem walniemy, ja już nie mam siły na powtórkę, jak chcesz, to wal sama, a mnie wysadź.

- Myśl pozytywnie – zażądała.

- Myślę, że pozytywnie uderzymy w tę wieżę – odparłam jakoś głucho, jakby głos pozostawał gdzieś za mną w tyle i nie nadażał, albo nie chciał nadażyć, bo lepiej nie mieć z tym wszystkim nic wspólnego. A potem dodałam bardziej stanowczo.

- Skręć w prawo, tam jest stacja, obiecuję benzynkę! – wrzasnęłam.

Ciężarówka ostro skręciła w prawo. Wpadłam na drzwi i coś sobie obilałam.

- Podobało ci się? – zapytała. – Ćwiczyłam kiedyś ostre, nagłe i zaskakujące skręty. Ludzie wrzeszczeli, musiało im się podobać.

- Rzeczywiście było zaskakujące – ćwiczyłam dyplomację.

- Jak się ląduje? – zapytała nagle.

- Naturalnie – odparłam wymijająco. – Leć poziomo i obniżaj stopniowo lot – dodałam cokolwiek.

- Aha, to proste – odparła, a ja też miałam taką nadzieję.

Wylądowałyśmy gładko.

- Ale mam wycucie – pochwaliła się. – Gdzie moja benzynka?

- Tam, za rogiem jest stacja – wskazałam. – Tylko ty się za bardzo rzucasz w oczy.

- Bo jestem błyskotliwa – odparła po prostu. – Zazdrosna jesteś, że mnie widać, a ciebie nie?

Podjechałyśmy wolno. W życiu nie tankowałam żadnego samochodu.

- Gdzie ci to wlać? – zapytałam.

- No co ty? – Ciężarówka zaczęła warczeć jakby chichotała. – To nie wiesz, gdzie lać?

Wysiadłam z udawaną wyższością i poprosiłam kogoś.

- Ale se pani kolorek walnęła – mężczyzna nawet nie próbował być taktowny.

- Może mi pan pomóc? – zapytałam bardzo poważnie.

- Oczywiście – uśmiechał się za bardzo.

- Napijesz się ze mną? – zaproponowała Ciężarówka.

- Nie, dziękuję – odparłam.

- Czemu pani dziękuje? – zapytał mężczyzna pomagający mi w tankowaniu – Jeszcze nie skończyliśmy...

- Nie, tak... – zawahałam się. – Coś mi się wydawało – nie patrzyłam mu w oczy, podziękowałam.

Trzeba było jeszcze zapłacić. Sprzedawca popatrzył na mnie, popatrzył przez okno na kolor ciężarówki i popatrzył na mnie jeszcze raz, tym razem z politowaniem. Nie odzywałam się wymownie i stałam bardzo wyprostowana. Z niecierpliwością czekałam, aż będę mogła stąd odjechać.

- Hmm, psychota – Ciężarówka delektowała się. – A jaki zapach, ten zew naturalnego odżywiania – czy mi się wydawało, czy ona mamrotała?

- Masz garaż? – zapytałam. – Czas wracać do domu.

- A mam – odparła. – Ale rzadko korzystam.

- Czemu?

- Boję się ciemności – powiedziała to w taki sposób, jakby tego nie mówiła. – Ja jeszcze coś załatwię w okolicy, a ty już idź...

- Możesz pozostawić garaż lekko uchylony, albo mogę ci przynieść lampkę.

- A co to jest? – zainteresowała się.

- Taki reflektor – odparłam.

- Stoi – zgodziła się. – No to chodź, pokażę ci swój garaż.

Lampka była w środku, zapaliłam. Garaż był otwarty, ale może na noc lepiej zamknąć.

- Ale ja sobie nie otworzę – powiedziała. – Nie mogę być uwięziona! – zaprotestowała.

- Gdzie jest pilot do garażu? – pytałam sama siebie, aż znalazłam. – Przymocuję ci to do klapy, na jakiejś linie i rurce, poćwiczymy. Tylko nie uderzaj klapą za mocno, pilot to delikatna rzecz.

Ciężarówka ćwiczyła, pilot działał, wetknięty w lekko uchyloną klapę, przymocowany gdzieś w środku pod maską.

- Ha! – wykrzyknęła. – Umiem, jestem niezależna, nie potrzebuję nikogo.

Bardzo uważnie się jej przyjrzałam, moje spojrzenie mogło oznaczać wszystko, ale przede wszystkim to, że się intensywnie zastanawiam.

- To znaczy pomoc się przydaje – Ciężarówka zreflektowała się pod wpływem mojego uważnego spojrzenia.

- Tak lepiej – odparłam. – Śpij dobrze.

Ach ci z góry

Wzywano mnie.

- Co ty wyprawiasz? – kobieta mówiła tak wolno i soczyście, że nie musiała nawet krzyknąć – Masz pojęcie, że trzeba skorygować pamięć pasażerom samolotu? Już dwoje rozpowiada u psychiatry fantastyczne historie o latających błękitnych ciężarówkach. To się rozprzestrzeni jak zaraza. Trzeba było dać znać.

- Bez przesady, to tylko kolejna opowieść, może mit się stworzy albo co, dostaną środki uspakajające, a racjonalizacja zrobi swoje. Nie ma się co unosić – byłam bardzo spokojna, możliwe, że zmęczona.

- Napiszę o tym raport – kobieta nie miała więcej argumentów.

- To dobrze, ja też – odparłam.

Garaż

Dni mijały szybko, a ja miałam sporo zajęć. W wiadomościach nie było żadnych wypadków z udziałem Ciężarówki. Uznałam to za dobry znak.

Późnym popołudniem pojawiłam się przed garażem. Był zamknięty. Ze środka słychać było pochlipywanie.

- Jesteś tam? – zapytałam po prostu.

- Ty wredna babo! – Ciężarówka odpowiedziała mi zza drzwi. – Zatrzasnęło się, nie działa, pilot mi wypadł!

No i klops.

- Zaraz to naprawimy, obiecuję – odparłam szybko.

- Idź sobie, nie chcę cię oglądać, wynoś się – zawyła klaksonem. Dźwięk rozległ się po okolicy.

- Mogę sobie pójść – zauważyłam.

- Nienawidzę cię! Zostań! Uwolnij mnie! – klakson wył. W pobliskich domach ludzie zaczęli wyglądać przez okno. Stałam sobie przed garażem i udawałam, że wcale mnie tam nie ma.

Ktoś otworzył okno w domu obok.

- Pani, co to tak wyje? – mężczyzna z domku obok zapytał zaczepnie.

- No chyba nie ja, prawda? – odpowiedziałam mu równie zaczepnie.

- A wiadomo? Z babami to różnie bywa.

Ty ignorancie – z trudem pohamowałam gwałtowną potrzebę awanturowania się.

- Cicho – powiedziałam do Ciężarówki. – Bądź cicho.

Mężczyzna usłyszał.

- Sama bądź cicho.

Awantura się jednak szykowała.

- Policję na panią naśle! – wymachiwał pięścią.

- I co pan powie, że wyje? – miałam w tym pewną satysfakcję.

- Ja się zaraz tam przejdę – groził mężczyzna.

- A przechodź się pan – okno się zamknęło.

Podeszłam bliżej garażu.

- Proszę bądź cicho – bardzo ładnie przekonywałam. – Bo będzie afera!

- Zardzewieję tu! – warknęła.

- Wcale nie – dotknęłam zamkniętego garażu z nadzieją, że jakoś nagle się otworzy.

- A lampka się pali? – dopytywałam.

- Pali się – odparła naburmuszona.

- No to dobrze, nie masz tam tak ciemno. A kto lampkę zapalił?

- No ty – powiedziała od niechcienia.

- No widzisz, ta wredna baba – powiedziałam z przekąsem.

- Otwieraj i się nie mądrz.

- Bądź miła, bo sobie pójdę.

- No dobrze, proszę otwórz.

Gdybym wiedziała jak...

- Otworzę, tylko muszę znaleźć coś.

- To nie gadaj tu ze mną, tylko szukaj!

Co za maszyna...

- A ten twój właściciel, co tam mieszkał, to miał klucze do garażu? I gdzie on jest obecnie?

- A kto go tam wie? Zwiął, zostawił mnie i już!

Po chwili ciszy Ciężarówka poprosiła.

- Możesz się odsunąć na pobocze?

- Uspokój się, daj mi jeszcze trochę czasu – coś bardzo niemądrego jej chodziło pod tą błękitną maską.

- Pomyślałam, że sobie wyjadę. Wiesz, w nocy w tej audycji o duchowości mówili, że jak ci coś przeszkadza, to nie zwracaj uwagi i rób swoje. No to... Wiesz, ja jestem inteligentna, ja myślę! I mam pomysły.

- Niewątpliwie, ale daj mi jeszcze chwilę.

Jeśli nic nie wymyślę, ona po prostu wyjedzie. Na wszelki wypadek usunęłam się z drogi.

- Na wszelki wypadek stań na poboczu – poprosiła Ciężarówka.

Zdażyłam wspiąć się po schodkach prowadzących do domu, kiedy drzwi od garażu zostały roztrzaskane, a Ciężarówka ruszyła prosto przed siebie.

- Zaraz wracam – rzuciła na odjezdnym i pognała, jakby ją kto gonił.

- Pani! Wariatka! – sąsiad ledwo umknął spod kół, zatrzymał się, odwrócił w kierunku ciężarówki i machał pięścią.

- Spokojnie, tu jestem – powiedziałam.

- To nie pani?

- To ja.

- Ale w środku, tej ciężarówki...

- Myśli pan, że mogę być w dwóch miejscach naraz?

- Myślę, że nie.

To źle pan myśli.

- To dobrze, że pan tak myśli.

- To właściciel! – usłyszałam oskarżający wywód. – Odkąd kupił tę ciężarówkę, to jeździ jak szalony, ale ostatnio w ogóle go nie widziałem. Pani zobaczy, a teraz rozwalił sobie drzwi od garażu i pojechał. To musi być...

- A może on nie żyje – podsunęłam.

- No co pani? – ziarno wątpliwości zostało zasiane.

- A widział go pan ostatnio?

- No nie.

- No widzi pan, może to duch jaki?

- Pani mnie tu duchami nie straszy! – zdenerwował się nagle. – Policja już tu jedzie.

- Zadzwoił pan po policję?! – nie miałam ochoty, by policjanci skojarzyli ciężarówkę z wypadkiem. – Ty chamie! – wyrwało mi się, wszakże jestem kobietą, a emocje nie zawsze lubię trzymać na wodzy. Zresztą trochę swobody im nie zaszkodzi.

- Ty... – zabrakło mu określenia. – Debilko – tylko tyle zdołał ująć w słowa.

Kiedy kończył zdanie, przyjechał radiowóz.

- Co tu się stało?

- Ja nie wiem – odezwałam się pierwsza. –Przechodziłam, a ten pan zaczął coś krzyczeć przez okno.

- Nieprawda. Jak wyjrzałem, to ta pani tu stała przed garażem.

- Coś wyło w środku, to przystanąłam by popatrzeć.

- A gdzie pani szła?

„A co pana to obchodzi?” Co chciałam, to pomyślałam, ale odparłam dyplomatycznie:

- Spacerowałam rankiem.

- Widzę tu jakieś włamanie – policjant spojrział na zniszczone wejście do garażu.

I to od środka, pomyślałam.

- Co państwo mają z tym wspólnego?

- Widziałem, jak ktoś ukradł ciężarówkę i nią wyjechał z garażu, mało pod nią nie wpadłem! – sąsiad opowiadał z entuzjazmem.

- A pani, widziała tę ciężarówkę?

- Możliwe, ale to tak szybko wszystko się działo, z zaskoczenia i nagle coś odjechało – starałam się nie pamiętać jakoś dokładnie faktów.

- Jaki kolor miała ciężarówka?

Oboje zgodnie milczeliśmy, każde z innego powodu.

Pod wpływem spojrzenia policjanta w końcu powiedziałam:

- Nie pamiętam, nie zwróciłam uwagi.

- E, no tego... nie widziałem dobrze – mężczyzna wyraźnie coś ukrywał.

Na bardziej podejrzanego lub zawstydzonego wyglądać nie mógł.

- Widzi pan te drzwi? – policjant wpadł na ten sam pomysł co ja.

- Widzę – odparł mężczyzna i zaczął się nerwowo rozglądać się na strony.

- Jaki mają kolor?

- E, no, normalny.

- Aha – powiedział policjant. – Daltonista! – wyrok zapadł!

Mężczyzna milczał.

- Nie szkodzi, nie szkodzi – policjant złagodniał. – O przepraszam, mam tu kolejne wezwanie. Co? Tak, już jadę, wypadek? Gdzie? Dobrze. No to zakończmy, było włamanie do garażu i kradzież pojazdu, tak?

- Można tak powiedzieć – mężczyzna był niezwykle zgodny.

- Do widzenia państwu.

- Poniżyła mnie pani – padło oskarżenie pod moim adresem. – Trzeba było ratować sytuację i powiedzieć jaki miała kolor, ja bym potwierdził, e... durna z pani baba – dokończył z rezygnacją.

- Że co? Wypraszam sobie? Pański daltonizm to pański problem! – uderzyłam w jego czuły punkt, a on się zaczerwienił, nie wiadomo tylko, czy ze wstydu, czy ze złości. Pewnie po trochu.

- Naśle na panią... – znów zabrakło mu słów. – Zadzwoń do... psychiatryka.

A to gorzej, pomyślałam. Oni zawsze chcą udowodniać, że człowiek jest niespełna rozumu i całkiem dobrze im to wychodzi.

- To dobrze, przyda się panu – z godnością zadarłam głowę wyżej, obróciłam się na pięcie i oddaliłam, rzucając wyniosłe: – Żegnam.

Nie zdążyłam dojść do końca ulicy, a za mną już coś jechało. Odwróciłam się. Błyszczący błękit przemknął obok, nie zaszczycając mnie uwagą. Wydawał się skupiony. Za chwilę dowiedziałam się, dlaczego. Dwa policyjne wozy na sygnale goniły moją ciężarówkę! Jaką tam moją, zgaśniłam się w myślach.

- To musi być wariat, nikt z taką prędkością nie jeździ, dobrze, że przynajmniej kieruje się poza miasto.

- No tak – potwierdził drugi policjant siedzący w samochodzie. – Ale tam jest koniec drogi i przepaść.

- No to szybciej skończy się pościg – wesoło odparł pierwszy.

- Przestań, przecież nie chcemy mieć nikogo na sumieniu.

- Niech sam się ma na sumieniu, jak tak pędzi. Czekać, te numery mi coś mówią, tylko kolor inny. Co za... widzisz... jaki facet pomalowałby sobie ciężarówkę na błady, świecący się błękit.

- Może to kobieta?

- Kobieta jeżdżąca ciężarówką?

- Zdarzają się i takie, nie?

- A może to żona właściciela, może zwariowała albo co? Mąż zniknął i zwyczajnie ześwirowała.

- Ty może zacznij kryminały pisać, skup się, zaraz musimy stanąć, nie będziemy lecieć w przepaść za tym głąbem. Ostatni zakręt i koniec drogi, zwalniamy.

Zwolnili, Ciężarówki przed sobą prawie nie dostrzegali.

- No teraz wystarczy dojechać i popatrzeć w dół.

- Ja takich widoków nie lubię oglądać, odpuśćmy sobie.

- Trzeba dopełnić formalności.

Spokojnie dotarli do końca drogi, spojrzeli w dół, patrzyli długo, bardzo uważnie. A potem popatrzyli jeszcze raz. Na dole w wąwozie nie było zmasakrowanej ciężarówki ani jej właściciela.

- Słuchaj to niemożliwe. Nie no, przecież jechała tędy.

- No jechała.

- To co wpisujemy w raporcie?

- Że zgubiliśmy drogę.

- No co ty, napiszmy prawdę, że spadła do wąwozu.

- I kto nam uwierzy? Chcesz, żeby cię wysłali na terapię?

- Nie!

- Ja też nie.

- No to piszemy, że jej nie dogoniliśmy.

- Wzywają nas, ty mów – policjant podał koledze telefon.

- Nie, zgubiliśmy drogę, musieliśmy skrócić niewłaściwie, tak już jedziemy z powrotem.

- No, dobrze sobie poradziłeś.

- A co z tym wypadkiem?

- Tak samo jak ta poprzednia ciężarówka, a wiesz, te numery to się zgadzają, tylko kolor inny.

- Ta, no i ta zaraz po uderzeniu w drzewo związała, kierowca musi mieć mocny łeb. Takie uderzenie...

No i znowu jazda

Szłam sobie spokojnie, w miarę spokojnie. Skręcałam w boczną uliczkę. Z uwagą patrzyłam, jak pędząca Ciężarówka jedzie prosto na mnie. Zahamowała z piskiem opon.

- Efektowne co? – zapytała – Wsiadaj, nie ma czasu, gonią nas. To znaczy gonili.

- Kogo gonią to gonią, mnie to nie dotyczy.

- Jak wsiądziesz, to też cię będą gonili.

- Nie ma mowy, nie wsiadam.

- Potrzebuję twojej pomocy, przecież to nie moja wina. Jakiś cymbał zadzwonił na policję. I teraz nie mam garażu. To było takie ciśnienie, tak we mnie coś narastało, że musiałam natychmiast jechać. Przecież byłam dzielna. Przez kilka dni tylko stałam.

Milczałam, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Naprawdę potrzebuję pomocy – Ciężarówka prawie słodko mrugnęła reflektorami.

- To widzę.

- No wsiądź, już nas nie gonią.

Rozejrzałam się. Przecież tylko idiota by skorzystał z takiej propozycji.

Wsiadłam.

- Widzisz, ja się znów nasłuchiwałam audycji nocnych i w dzień też, długo cię nie było, musiałam coś robić – Ciężarówka mówiła nieprzerwanie. – No i wiesz, co mi wyszło? – zatrzymała się na chwilę, czekając na pytanie, ale zrezygnowała, bo ciągnęła dalej: – Wyszło mi, że jestem uzależniona! Skręcaj! Bo wjedziemy na murek! – ostrzegła nagle.

- Myślałam, że ty kierujesz – obruszyłam się.

- Myślałam, że jak trzymasz ręce na kierownicy, to ty kierujesz – powiedziała Ciężarówka.

- Odruchowo trzymam – chyba się tłumaczyłam.

Ciężarówka skręciła, albo ja skręciłam. Na wszelki wypadek starałam się kierować.

- Ucz się, ucz, bo ja ci muszę coś powiedzieć.

- Zwariowałaś, pomóż mi kierować, bo znów policję będziemy mieć do towarzystwa.

- Zatrzymuj się na światłach – doradziła. – Słuchaj, bo mi wyszło, że mam dziwną przypadłość, całkiem ludzką. Taka grupa się wypowiadała. I oni mieli wsparcie! Widzisz! Trzeba mieć wsparcie w grupie. To byli anonimowi ludzie, jakoś tak się

nazywali anonimowi alkoholicy. I wiesz, i to pomaga! Ja powinnam zgłosić się do jakiejś grupy.

Zahamowałam gwałtownie.

- Bardzo dobrze – pochwaliła. – Trochę nawet za późno, bo o mało nie wjechałyśmy za linię, a tam zobacz, policjanci kierują ruchem. No, tak nie zwracamy na siebie uwagi.

Czy mi się wydawało, czy się pociałam.

- Musisz się przemałować – zdołałam powiedzieć.

- Nie ma mowy, to nowa farba! – zaproponowała. – Słuchaj, nie dałoby się dla mnie jakiejś grupy zorganizować?

- Niby jakiej?

- No anonimowych... – zamilkła.

- Zrób coś! – prawie krzyknęłam. – Pierwszy bieg nie wchodzi, nie ruszymy, trąbią na nas.

- Nie szarp tej gałki, nie wyrwij proszę – Ciężarówka zawyla rozpaczliwie klaksonem.

Szarpałam dalej, ona ruszyła, policja nie skojarzyła niebieskiej świecącej się ciężarówki. Za mną jakiś osobowy samochód zbierał się do wyprzedzania. Przecież tak nie można, przemknęło mi gdzieś w myślach. Nie wyprzedza się na skrzyżowaniu. Przejechałyśmy dalej. Samochód osobowy zwolnił i trzymał się za nami.

- Spoko, zaraz wjedziemy na autostradę, to będzie ci trochę łatwiej – Ciężarówka starała się mnie uspokoić.

Zjechałyśmy na autostradę, nie zapomniałam nawet włączyć kierunkowskazu. Niepokoił mnie ten mężczyzna w samochodzie osobowym, jadący tuż za nami i wcale nie chcący nas wyprzedzić. To nienormalne.

- He, tego, nie śpij, nie ten kierunkowskaz, popraw szybko – Ciężarówka szyderczo się ze mnie zaśmiała. – Już wiem, dlaczego nie masz prawa jazdy – dodała.

- Bardzo zabawne, zobacz ktoś nam siedzi na ogonie i nie chce wyprzedzić.

- No i nie powinien – beztrąsko stwierdziła. – To mogłoby wzbudzić rywalizację. Mogę przyspieszyć, jak chcesz. Możesz sama, więcej gazu wciśnij.

- Nie, nie, dobrze jest.

- To zjedź ze środkowego pasa na prawy, bo za wolno jedziesz.

Wrzuciłam kierunkowskaz, usilnie patrząc czy właściwy.

- Nie dawaj tak, ci na prawym pasie myślą, że im od razu wjedziesz, nie ma miejsca teraz, poczekaj.

- Teraz? – pytałam.

- Nie, teraz nie zdążysz.

- Teraz?

- Teraz.

- Oj, nie, nie zdążę.

- Zdążysz.

- To jadę.

- Za późno, teraz nie zdążysz.

Powoli zaczynałam jeździć slalomem.

- Ja nie jestem pijana – roześmiała się Ciężarówka. – Ale słyszałam, że ludzie tak chodzą, jak się napiją. Przyznaj się, zatankowałaś coś?

- Bardzo zabawne – wcale nie było mi do śmiechu.

- Ja też myślę, że to zabawne, nowe doznanie, jeszcze takiego slalomu nie próbowałam. W życiu trzeba spróbować wszystkiego.

Jechałam w miarę prosto.

- Jak nie zmieniasz pasa, to przestań migać kierunkowskazem – doradziła Ciężarówka.

- Ktoś chyba na nas trąbił – powiedziałam.

- Nie na nas, tylko na ciebie i całkiem słusznie. Jako kierowca jesteś nieprzewidywalna. Nigdy nie wiadomo, z czym wylecisz i czy w ogóle.

- To prawda – potwierdziłam. – I wzajemnie.

- Ja przynajmniej jestem w tym doświadczona – o mało nie uniosła z godnością klapy maski.

- Masz niezamkniętą maskę – zauważyłam.

- Bo rozmawiam z tobą i nieładnie mi dawać do zrozumienia, żebym się zamknęła. Nie to nie. Nie będę się odzywała – kłapa gwałtownie trzasnęła.

- Przestań, ja nie o tym, nie podnoś jej tylko wysoko, bo się boję, że nic nie będę widziała.

- A ty jak gadasz, to otwierasz jamę po całości?

- Co? – nie zrozumiałam jej.

- A co mają ludzie, w audycji mówili, że jamę ustną.

- Tak – potwierdziłam.

- Potocznie kopara – dodała. – Nie otwieraj kopary, bo ci... – zawahała się. – Jak to dalej szło?

- Co?

- Taki zwrot, co wszyscy go znają – żądała, bym wiedziała.

- To nieładnie tak mówić – zmieniłam temat. – Jak używasz języka, to się naucz poprawnie.

- Oho! – chrząknęła.

- Zobacz, ten samochód wciąż za nami jedzie.

- Teraz prawy pas jest wolny, zmieniaj!

Zmieniłam. Rzeczywiście nic nie jechało, zatem poszło gładko.

- Patrz, on nas teraz będzie wymijał.

Samochód osobowy zaczął nas bardzo powoli wyprzedzać. Kierowca w dość dziwnej pozycji, mocno pochylonej, próbował spojrzeć na mnie przez swoje okno. Udało mu się. Dostrzegłam jego poważne oblicze starające się, jak najdłużej na mnie patrzeć. Stanowczo odwróciłam wzrok w kierunku jazdy i uparcie zerkałam na wprost.

- On nas wcale nie wymija, znów zwalnia – poczułam się nieswojo.

- Może chce się ścigać? – wydawało mi się, że Ciężarówka wyraziła swą nadzieję – Wciśnij gaz na wszelki wypadek.

Odruchowo wcisnęłam. Gwałtownie przyspieszyliśmy.

- No nieźle – Ciężarówka była zadowolona, tak trzymaj, zmień pas.

- Może lepiej nie.

- Zmień, nie wypada tak pędzić prawym pasem.

- Ale za nami jest ten mężczyzna, jedzie środkowym.

- To tym bardziej. Czego oko nie dostrzega, tego nie widzi.

- Co?

- No, jakoś tak to szło, mogłam coś pokręcić. Dobrze ci idzie, jesteśmy na środkowym.

Jechaliśmy chwilę w ciszy.

- Zobacz, on przyspieszył i zmienił pas na lewy! – moje słowa brzmiały niczym skarga.

- Czy mi się wydaje, czy on chce się ścigać? – Ciężarówkę znów ożywiła nadzieja.

- Wydaje ci się – odparłam.

- A mnie się wydaje, że mi się nie wydaje! Mówiłam, że się chce ścigać! Wciśnij jeszcze więcej gazu i mu pokazemy.

- Nie, no co ty.

Samochód osobowy zrównał się z nami.

- Gazu! – wrzasnęła Ciężarówka i sama przyspieszyła.

- Tak się nie robi, to nieetyczne! – zaprotestowałam.

- E tam, od razu nieetyczne, jak się facet ścigać chciał, to się jeszcze ucieszy. Kwestia podejścia. Patrz, przyspieszył. Znaczy się, miałam rację. No to jeszcze gazu!

- Prowadź się sama, ja wysiadam – zdjęłam ręce z kierownicy.

- No teraz to proszę posiedź tu ze mną chociaż, najlepsza zabawa cię ominie, zostań – czy ona naprawdę wierzyła, że ja teraz wysiądę?

Z obrażoną miną i wyprostowaną sylwetką odwróciłam się do okna, skrzyżowałam ramiona i starałam się nie patrzeć w kierunku jazdy. Niestety, w tym momencie zdałam sobie sprawę, że kierowca samochodu osobowego zrównał się z nami i nie przestaje mnie obserwować. Jeszcze przez chwilę nie byłam w stanie wykonać żadnego gestu, po czym gwałtownie odwróciłam się w kierunku jazdy i złapałam za kierownicę. Nie chciałam wiedzieć, co on sobie pomyślał, a zresztą przecież nie obchodziło mnie to.

- To jednak poprowadzisz – ucieszyła się Ciężarówka.

- Nie, ale poudaję – powiedziałam z wyższością. – Prowadź dalej.

- Chcesz zrobić na facecie wrażenie – Ciężarówka wyciągała niewłaściwe wnioski.

- Zwariowałaś kompletnie, on nas śledzi, coś chce, to podejrzany typ. Poza tym ja już mam męża.

- Ha, ha – śmiała się. – To po co udajesz, że prowadzisz? No, ale ja ci mogę pomóc, jak chcesz zrobić wrażenie... bo mam pewien pomysł. Myślę, że mu zaimponujesz, jak się wzniesiemy.

- Ani mi się waź, ostatnio już były kłopoty.

- Ja nie miałam żadnych, poza tym nie widzę przeszkód, zwłaszcza jak patrzę do góry, puste niebo.

- Wszystko musi dla ludzi wyglądać zwyczajnie, rozumiesz? – starałam się szybko tłumaczyć. – To nie jest normalne, żeby ciężarówka latała.

- Aha! To ty mnie tego nauczyłaś, a teraz uważasz, że jestem nienormalna.

- To nie tak, ale słuchaj, takich co widzą latające ciężarówki i gadają z nimi, zamyka się w zakładzie psychiatrycznym.

- Czyli ty też jesteś nienormalna – wywnioskowała całkiem spokojnie. – Czyli wszystko w porządku, mogę się dostosować. To chociaż sprawdźmy, ile ten gość wyciągnie.

- Ja nie wiem, ale my więcej nie przyspieszymy.

- A założysz się, że damy radę?

- Nie, ale wolę, żebyśmy nie jechały tak szybko.

- Wiesz co?

- Co?

- Przegrzewam się – powiedziała Ciężarówka.

- Ty nie możesz się przegrzać – zlekceważyłam ją.

- Ja nie żartuję, to coś z silnikiem, robi mi się bardzo gorąco.

- Zwolnij! – przestraszyłam się. – Czy to coś poważnego?

- Nie wiem, mam ochotę wybuchnąć – poskarżyła się i zaczęła zwalniać. Zrozumiałam, że chyba nie jest dobrze. – Daj kierunkowskaz... prawy – dodała.

- Wiem, wiem – zirytowałam się.

- Zjedź na pobocze – mówiła coraz słabiej. – Chyba się pocę.

Silnik wydał kilka dziwnych dźwięków i stanęłyśmy obie. Spod maski unosił się dym. Kłapa lekko się uniosła. Para buchnęła.

- Proszę nie umieraj – w szoku traktowałam ją bardziej po ludzku, niż jako maszynę.

- Wysiadaj.

- Nie, no co ty, zostanę z tobą do końca.

- A jak wybuchnę?

- Nie wybuchniesz – nie byłam zdolna się poruszyć.

- Wysiadaj! – mówiła słabo, ale stanowczo.

- Nie wysiądę! – zaparłam się i spojrzałam w twarz mężczyzny, który za nami podążał, a teraz się zatrzymał i szybko chciał mnie wyciągać z jeszcze przecież niepłonącej ciężarówki.

- To ja panią wyciągnę! – musiał usłyszeć moje ostatnie słowa.

- Zabieraj pan te grabie – zaczęliśmy się siłować, on przestał.

- No dobrze, może jest pani w szoku, może na narkotykach, może pani zwariowała, może pani ukradła tę ciężarówkę i stąd tak pani pędziła. Ja nie wiem, ale przyzwoitość mi nakazuje, żeby na wszelki wypadek pani wysiadła.

- Co to są narkotyki? – zapytała Ciężarówka.

- Później ci powiem – odparłam.
- Bardzo chętnie posłucham pani motywacji – zainteresował się mężczyzna.
- Narkotyki, to takie środki, co też uzależniają, jak alkohol, tylko jeszcze zmieniają świadomość.
- Ja wiem, co to są narkotyki – przerwał mi mężczyzna.
- Zmieniają świadomość – zainteresowała się Ciężarówka gdzieś z oddali. – To ja bym też mogła wziąć.
- Nie, ty nie możesz ich wziąć – odparłam.
- Co pani gada? Ja już swoją działkę kiedyś wziąłem.
- Ćpun – powiedziała Ciężarówka.
- Ćpun? – spytałam na głos. – Skąd znasz to słowo?
- Teraz sobie przypominam, w audycji było – powiedziała Ciężarówka.
- Jaki tam ćpun? Raz brałem... co? Sama pani użyła tego słowa.
- Mężczyzna podał mi rękę. Wsiadłam.
- Trzeba wezwać pomoc drogową.
- Żadnej pomocy drogowej! – gwałtownie zaprotestowałam, mając przed oczyma policję, siebie i męża na komisariacie, dyrektora, który wykupuje żonę za kaucją, bo postanowiła ukraść i popędzić błękitną ciężarówką, w dodatku bez prawa jazdy!
- Wszystko będzie dobrze – dodałam. – Ona się ostudzi i pojedziemy dalej.
- Mężczyzna przez chwilę patrzył na mnie bardzo tępo.
- Pani naprawdę przyćpała, co?
- Nie, pan nic nie rozumie.
- To może pani mi wyjaśni.
- Ja nawet nie mam prawa jazdy – zapłakałam prawie.
- A przyćpać, odpalić i przygazować to pani potrafiła – jakoś spokojnie to mówił, co się dało znieść.
- Wcale nie – zaprotestowałam.
- To co, krasnoludki?
- Możliwe – zgodziłam się.
- Nie ma krasnoludków.
- Są.
- No dobrze, co pani wzięła LSD? I gdzie jest pani prawo jazdy?
- Nic nie brałam, tłumaczę panu i nie mam prawa jazdy, w ogóle.
- To nie bała się pani tak szybko jechać? – zapytał zdziwiony.

- Bałam się – odparłam całkiem szczerze.

Nastąpiła dziwna cisza. Ciężarówka parowała, a raczej dym unosił się spod maski.

Popatrzyłam na nią, podeszłam bliżej przodu i cicho poprosiłam.

- Proszę nie wybuchaj.

- Idiotka – powiedział mężczyzna, który cicho podszedł za mną. – Do tego gada z ciężarówką.

- Jak się panu nie podoba, to może pan sobie jechać.

- Nie mogę, intryguje mnie pani, nie wygląda pani na ćpunkę ani na szaloną, a jednak gada pani od rzeczy. W ufoludki też pani wierzy? – zapytał bardziej żartobliwie niż z politowaniem.

- A w drzewo pan wierzy? – odcięłam się.

- Gdzie? – zapytała Ciężarówka.

- W drzewo chyba nie muszę wierzyć – odparł mężczyzna.

- No właśnie, ja też nie – widziałam, że on nie podąża za moim tokiem myślenia i może to nawet lepiej. Rzeczy muszą wyglądać normalnie. Nabierają wtedy cech pozornego bezpieczeństwa. Często to wystarcza. A jak nie, to się zrzuca na przypadek i ludzkie sumienie zostaje uratowane.

- Pomocy drogowej pani nie chce, ale coś trzeba zaradzić – mężczyzna się zamyślił.

- Jak do tej pory nie wybuchła, to może już tego nie robi – powiedziałam z troską i nadzieją w głosie.

Mężczyzna zaczął się śmiać.

- I jest pani zabawna, pani żartuje, prawda?

Spojrzałam na niego groźnie i przestał się śmiać.

- Proszę pana, sprawa jest poważna, Ciężarówka mi paruje – nie brzmiałam poważnie. Kąciki ust mężczyzny uniosły się do śmiechu, ale się opanował.

Kłapa z przodu ciężarówki nagle się otworzyła.

- To nie ja – mężczyzna podniósł ręce do góry w geście niewinności.

- Tak mi lepiej – powiedziała Ciężarówka.

- Ostudzi się szybciej – powiedziałam.

- To zajrzyjmy czy to płyn – mężczyzna ostrożnie zbliżył się do Ciężarówki.

- Proszę tylko nie zamykaj klapy – zacisnęłam ręce. Nie wiem, czemu moja wyobraźnia postanowiła dostarczyć mi obraz makabry.

- No przecież i tak bym nic nie zobaczył – mężczyzna już mniej się dziwił.

To już nic nie szkodziło, mogłam mówić więcej niedorzeczności, pierwsze wrażenie zrobiłam, a na drugie już za późno. Jest nadzieja, że więcej się nie spotkamy. Dźwięk sygnału zwiastował wóz policyjny.

- Oj Matko! Co teraz? – wpadałam w panikę.

- Spokojnie, spokojnie, coś wymyślimy. Mam plan, pani się uspokoi.

- Ja nie mogę, oni mnie zamkną, ratunku – błagałam nie wiadomo kogo, składając ręce jak do modlitwy.

- Proszę się uspokoić, ja to wezmę na siebie. Będę panią krył.

- Sam pan się kryj! – niemal wrzasnęłam.

- To znaczy nie w tym sensie.

Policjant wolno zmierzał w naszym kierunku.

- Witam, witam. Kto tu jest właścicielem błękitnej ciężarówki? I dokumenty proszę.

Podaliśmy dokumenty, nikt się nie odezwał. Policjant spojrzał na mnie pytająco.

- Nie wiemy – odparł mężczyzna. – Jak podjechaliśmy to już tak wyglądało.

Odetchnęłam z ulgą.

- A państwo skąd są? – spytał.

- Ja to jadę w interesach, a pani to moja dalsza kuzynka.

- Tak... i nie widzieli państwo, czy ktoś tu uciekał?

- Nie – odparliśmy oboje.

- No to by się zgadzało, to już nie pierwszy raz. Zabawne – policjant dokończył, mówiąc do siebie.

- Jak to zabawne? – dopytywał się mężczyzna.

- No, już nie pierwszy raz się zdarza, że ta ciężarówka miała wypadek, dojeżdżamy na miejsce, a właściciela nie ma. Garaż z wyłamanym wejściem. O właścicielu nic nie wiadomo. Pobudował się gość z Rosji jakiś, mnóstwo kasy musiał wydać na te apartamenty i zniknął. No, ale to ja tu zadaję pytania – dokończył groźniej. – Nic więcej podejrzanego państwo nie widzieli?

- Nie.

- No to szerokiej drogi, proszę jechać, my tu się już zajmujemy, trzeba odholować pojazd.

- Ale chyba jej się silnik przegrzał – wyrwało mi się.

- To dobrze, może w końcu to ostatnie porwanie ciężarówki, odholujemy, popatrzymy, a państwo mogą jechać.

- Dziękujemy – powiedział mężczyzna, ciągnąc mnie prawie za ramię, bo ja się nie ruszałam z miejsca.

- I znów mnie zostawiasz tak? – powiedziała Ciężarówka z wyrzutem.

- Oj, moja chusteczka, musiała wpaść do klapy, pamiętasz machaliśmy nad tą parą! – Ruszyłam biegiem w kierunku podniesionej klapy.

- Ja już mogę jechać, czuję się lepiej, wsiadaj – zażądała Ciężarówka.

- Nie mogę, pozwól się odholować, wszystko będzie dobrze, obiecuję – prosiłam bardzo cicho.

- Będiesz mnie miała na sumieniu.

- To jest szantaż, sama pędziłaś, znajdę cię i tak.

- Znalazłaś chusteczkę? – spytał mężczyzna, zasłaniając mnie przed policjantem, bo właśnie ujrzał mnie głaszczącą brzeg ciężarówki.

- Nie, nie znalazłam – odparłam wesoło. – Może wpadła do środka.

- No, pani to tam nie grzebie, szkoda rączek, jak znajdziemy, to oddamy – policjant podszedł bliżej. Zostałam wręcz odprowadzona przez właściwie nieznanego mi mężczyznę, a chwilowo jakby wybawiciela, do jego samochodu. Nie znam się na markach, więc zdołałam zauważyć, że jego auto jest pojemne i ma wszystkie drzwi, czyli czworo. Jeśli jakiś środek lokomocji miał tylko drzwi z przodu, uznawałam go za niekompletny. Dostrzegłam też kolor granatowy.

Wsiadłam.

- Spokojnie, pojedziemy na kawę, zapraszam, a potem pomyślimy, pomogę pani, bo mnie pani fascynuje.

- A co pan robi?

- Co?

- No w życiu?

- Jestem biznesmenem.

- To bardzo dyplomatyczna odpowiedź, już myślałam, że dyplomatą – dodałam sarkastycznie.

- Ma pani coś przeciwko dyplomatom?

- Absolutnie nic, jeśli się wie, czego się spodziewać.

- A czego się spodziewać? – dopytywał się.

- A czemu mnie pan wypytuje?

- No dobrze, to przestanę, przepraszam, nie przedstawiłem się, Zygryd jestem – podał mi rękę.

- Lisa – odparłam.

- Miło mi.

- Mnie również.

Dokonałiśmy grzecznościowego rytuału.

- Tutaj sobie zjedziemy i będziemy z góry ze zajazdu widzieli, kiedy ruszą i gdzie ją holują – powiedział Zygryd.

- Dobry plan.

Zafascynowany Zygryd siedział naprzeciwko mnie i nie mógł oderwać ode mnie oczu. Piłam kawę i wypatrywałam przez okno, kiedy zaczną holować ciężarówkę i czy wszystko pójdzie... normalnie.

Zygryd milczał. Ja też.

Nie, nie można tak traktować wybawcy. Odwróciłam głowę do niego i zapytałam.

- Jak to się stało, że mnie śledziłeś? A potem czemu się zatrzymałeś?

- Najpierw intrygowało mnie coś w tej ciężarówce i nie chodziło tylko o kolor, a potem grzałaś tak, że hej, pędziłaś ostro – zatarł ręce.

- Wszyscy pędzili – to chyba nie był najlepszy argument.

- Wiesz, jestem biznesmenem, codziennie to samo, a tu nagle błękitna świecąca się ciężarówka pędząca z górki, jak narciarz na krechę. Poza tym kiedyś byłem kierowcą rajdowym, to jestem ciekaw. Ale myślałem, że to jakiś facet siedzi w środku, w dodatku po wzmocnieniu. Nigdy czegoś takiego nie oglądałem. Na rajdach to co innego – wydawało się, że się rozmarzył.

- I miejmy nadzieję, że już nie będziesz musiał oglądać.

- Nie, dlaczego?

- Zobacz, holują ją, jedźmy tam.

- I co? Wykradniesz ją?

- Wcale nie! – odparłam, choć dotarło do mnie, że tak to właśnie będzie odebrane.

- Zwrócę jej wolność.

- No nie, jakby każdy złodziej tak myślał, to by dopiero było! – Zygryd się obruszył. – Ona nie kradnie, ona zwraca rzeczom wolność!

- Jesteś złośliwy! Obiecałeś, że mnie zawieszysz!

- Ale z kradzieżą to ja nie chcę mieć nic wspólnego.

- Tylko mnie podwieź, potem możesz jechać do domu.

- I jako dobry obywatel mam udawać, że nic nie wiem o kradzieży, która właśnie się odbywa.

- Nie będzie żadnego łamania prawa, ok? Zawieź mnie tam – poprosiłam, wysilając się na delikatny ton głosu.

- No, dobra – szliśmy do samochodu, a Zygfryd marudził, albo nie mieściło mu się to wszystko w głowie. – To mi się w głowie nie mieści!

- Może za mało miejsca...

- Co? Sarkastyczna jesteś. Po co tam chcesz jechać, to nie twoja sprawa. Ukradłaś, trudno. Zostaw teraz to właścicielowi, niech odbiera.

- Pojadę i zobaczę, czy wszystko w porządku.

- Nie wierzę. Ja wiem, co ty będziesz robiła.

- Co? – sama byłam ciekawa.

- Ty będziesz do niej gadała. Wiesz co, ja mam dobrego terapeutę, może byś chciała się umówić na jedno spotkanie, mnie bardzo pomogło po wypadku.

- Oczywiście, że ci pomogło. Zapłaciłeś przecież majątek!

- Skąd wiesz?

- Bo to tak się odbywa. Płacisz, to i musisz uwierzyć, że pomaga, bo przecież nie byłbyś taki głupi, by płacić tyle kasy za coś, co nie pomaga, prawda?

- No, może była droga, ale ma renomę.

- I za renomę płaciłeś, a nie za umiejętności, jest kilku dobrych terapeutów na tym świecie, a tyle nie biorą.

- Czyli jednak chodzisz do terapeuty? – nie czekał na odpowiedź. – To dobrze. Wiesz, może ci przejdzie z czasem. Aktorki na przykład też mają swoje słabości, jedna ubrania kradnie. Może ty też przestaniesz kraść ciężarówkę, pędzić i z nimi gadać.

Czułam, że za chwilę poczerwienieję ze złości. A ostrzegano mnie kiedyś podczas treningu:

- Jeśli pomyślisz, że dobrze się podzielić z kimś swoimi doświadczeniami, to nie rób tego, bo pogorszysz tylko sytuację.

Tak, tak, udowodniać też nie było sensu. Przecież już tyle razy złapałam się na to. Jako nastolatka bardzo chciałam udowodnić pewnemu niedowiarkowi, że duchy istnieją. Siedzieliśmy w przytulnej restauracji.

- Mój znajomy zmarł, ale duchy nie istnieją – takie było przesłanie mojego rozmówcy.

- Twój znajomy stoi obok ciebie.

- Przestań, nie strasz mnie, bo ci się nie uda.

Nagle świece na stole pogasły.

- Masz dowód – powiedziałam.
- To nieprawda, musiał powiać wiatr.
- Tu nie ma wiatru – zauważyłam.
- Musiał być.

Umysł ludzki jest w stanie wytłumaczyć wszystko.

- Nie odzywasz się. Chyba cię uraziłem. Przepraszam, staram się zrozumieć.
- Tak, tak – powiedziałam zatopiona we wspomnieniach.

Dotarliśmy na miejsce. Musiałam jeszcze trochę poczekać, aż Ciężarówka zostanie sama.

- Dzięki za podwiezienie – powiedziałam.
- No, co ty, nie obrażaj się, spotkajmy się jeszcze? – patrzyłam na Zygryda, który przecież w niczym nie zawinił, a serce miał dobre i z oczu dobrze mu patrzyło.
- Dobra, zapomnij tylko o Ciężarówce.
- Jakżebyś mógł, obiecuję tylko już nie komentować.

Ostatnia prośba

Odholowana Ciężarówka stała cicho i nie mrugnęła nawet światłami, kiedy podeszłam.

- Jak silnik? – zapytałam.
- Nic poważnego – odparła zdystansowana. – Naprawili mnie, wszystko w porządku, dziękuję, a u ciebie? – zrobiła się nagle bardzo formalna.
- Przecież wiesz, że nie mogłam zostać.
- Wiem – odparła skąpo. – Nie gniewam się – gdyby mogła odwróciłaby wzrok. – Mam do ciebie tylko ostatnią prośbę.
- Słucham?
- Załatwisz mi terapeutę?
- Po co ci terapeuta?
- Mówiłam ci na autostradzie, pewnie w ogóle mnie nie słuchałaś! Tak, w ogóle nie traktowałaś mnie poważnie, mówiłam ci, że jestem uzależniona i że chciałam sobie znaleźć grupę wsparcia.
- Z grupą będzie ciężko – powiedziałam szczerze. – Nie znam innej ciężarówki.
- To chociaż terapeutę.

- Ale jak? Nie znam nikogo, kto by cię słyszał.
 - Możesz tłumaczyć – podsunęła. – No proszę – zrobiła się nagle miła. – I uwolnij mnie.
 - Ostatni raz cię uwalniam, musisz być ostrożniejsza.
 - Przecież to nie moja wina – obruszyła się.
 - I nie wolno ci się na mnie obrażać – zastrzegłam sobie.
 - Wcale się nie obrażam – nadal była miła. – Choć, przejedziemy się, zrobimy plan, ja już go zresztą mam, tylko posłuchaj...
- No, i pojechałyśmy.
- Późnym wieczorem Ciężarówka odwiozła mnie do domu.

W domu

Mąż nie był podejrzliwy, bo też dopiero wrócił. Przynajmniej nie był typem kanapowego ziemniaka, wydającego co jakiś czas odgłos:

- Zdzicha, podaj piwo – jeśli taki facet w ogóle pamięta imię swej małżonki. Jeśli pomylił imię, dostawał ścierką w pierwszym odruchu, a potem pozew rozwodowy.

Zdarzyło mi się takie atrakcje brać pod lupę w kraju ojczystym. Początkowo obserwowałam z zaciekawieniem co to za gra, lecz potem się zniechęciłam uznając, że nie ma konkluzji. Z jakiegoś powodu jednak małżeństwa ją kontynuowały, chociaż powoli ta tradycja zanikała.

Z przyjemnością usiadłam na chwilę w dużym pokoju z gorącym kubkiem herbaty. Podziwiałam zbiory męża, który jako biolog kolekcjonował czaszki, kilkanaście ogromnych strusich jaj, na szczęście pustych, szkielety bliżej nieznanych mi płazów, gdzieś leżały kawałki czaszek małych krokodyli. Zdarzyło mi się kiedyś jedną unieść i dolna szczęka odpadła. Dokładnie odstawiłam wszystko na miejsce i ten kąt półki skrzętnie omijałam. Były tam też śliczne muszelki, ciężkie naturalne minerały: ametysty, onyksy, malachity, kryształy. Osobiście nie miałam nic przeciwko tym ostatnim, uwielbiałam kamienie szlachetne i minerały.

- Słyszysz coś? – zaniepokoiłam się nagle. Coraz wyraźniej dobiegał odgłos skrobania, tudzież dobijania się jakiegoś małego zwierzątka.

- Nie – powiedział mój mąż. – Może to znów myszy. Ale tych, które mieliśmy, już nie ma.

Nastąpiła cisza.

- Widziałaś to? – zapytał nagle mój mąż, wpatrując się we mnie intensywniej.

- Nie – odparłam szczerze.

- Coś błysnęło tuż za tobą – powiedział.

- No, to jak miałam widzieć? – spytałam trzeźwo. – A jak wyglądało? – dopytywałam się coraz bardziej ciekawa.

- Jak błysk – nie wiedział, co powiedzieć. – Jakby się nagle światło zapaliło i zgasło. Ja mówię poważnie. Ja się powoli przyzwyczajam, że przy tobie takie rzeczy się zdarzają, ale to było dziwne.

- Nic nie widziałam – odparłam uspakajająco.

- Czemu zezujesz? – spytał mój mąż.

- Nie zezuję tylko sprawdzam wzrok, patrzę... pokątnie – nie dało się tego określić.

Po mojej lewej stronie stała postać, która zdawała się wysyłać myśl:

- To nie moja wina, dostarczyłem i znikam – i zniknął. Już nic nie błyskało.

Popatrzyłam jeszcze raz po pokoju, aż moją uwagę przykuło jedno ze strusich jaj. To wyglądało inaczej, a przed chwilą go nie było. To stamtąd ten odgłos. Skorupka pękła. Małe coś wydobywało się ze środka. Podeszłam bliżej i zawołałam męża.

- Widzisz tu coś? – zapytałam go.

- Nie – odparł. – Idę spać. Nie pracuj za długo – poprosił i poszedł.

No to mamy jasność, pomyślałam, istota magiczna.

Poczekalam aż coś się wykluje. Miało kolor łososiowy, skrzydła. Pyszczek w kształcie trójkąta. Wyglądało diabelsko, a uśmiechało się anielsko i to właśnie do mnie.

Nie mogłam nie odpowiedzieć uśmiechem. Jakie to śliczne, tylko jeszcze mało opierzone, jeśli w ogóle ma być opierzone. Patrzyłam na to wesołe zjawisko i ogarnęło mnie uczucie szczęścia, wolności, ekscytacji, nowości i zmiany, które często towarzyszyło mi przed każdą chcianą podróżą.

- Kim ty jesteś? – zapytałam cicho. Na Gargoila nie wyglądało.

- Pyk – powiedziało coś, wypuszczając dymek.

Smok? Nie, nie wyglądało na smoka. Nie znam tej istoty z żadnej mitologii, pomyślałam.

- Umiesz mówić? – dopytywałam.

- Pyk – zakrztusiło się i wypuściło nową parę z pyszczka albo nozdrzy, nie widziałam dobrze. Stworek był trochę rozmazany.

- Maluj – poprosiło telepatycznie ciekim głosem. Popatrzyłam w oczka jak węgielki. Wyrażały prośbę. Nie ma sprawy. Wzięłam to cudo na ręce i znalazłam mu jakieś lepsze miejsce.

- Jak usiądziesz tutaj, zwiększysz szansę na to, że nikt cię nie zgniecie i nikt na tobie nie usiądzie.

Wyjęłam farby i zaczęłam malować. Mały stworek siedział na najwyższej półce i przyglądał mi się cierpliwie. Namalowałam prawdziwe dzieło. Obraz do mnie przemawiał, wydawał się żywy. Odruchowo sięgnęłam po kolejne płótno. Malowałam dalej, kompletnie zapominając o czasie, o stworku i o czym się dało.

Kolejne dzieło było gotowe. Gotowa też była kłótnia z mężem. Było po 2 w nocy, on już śpi, a jutro będzie narzekał. Spojrzałam na stworka. Czy mi się wydaje, czy to urosło.

- Maluj – stworek wyszczerzył zęby jak ostrza i promiennie niczym słońeczko uśmiechał się do mnie. Sięgnęłam po kolejne płótno. Jak to dobrze jest mieć zapas.

Co jakiś czas odrywałam wzrok od obrazu i obserwowałam stworka. Wyglądał na szczęśliwego, rozanielonego i łopotał skrzydłami, jakby sobie przygrywał do tańca. Nabierał kolorów, łososiowy odcień nadal dominował, ale stworek robił się żywszy. Nabierał też konkretności. Wcześniej miał rozmazane kształty. Zastanawiałam się nad płcią stworka. Jak na zawołanie stworek się zarumienił, co pogłębiło jego łososiowy kolor.

- Domalujesz mi spodenki? – poprosił telepatycznie, zasłaniając się nieco.

- Jasne, że domaluję ci spodenki, mogę całą garderobę, jak chcesz – odpowiedziałam z takim samym uśmiechem pijanej radości, jaką częstował mnie stworek. – Mogę nawet garnitur – dodałam.

- Co to jest garnitur?

- Poprzestańmy na razie na spodenkach – nie chciało mi się tłumaczyć.

Namalowane spodenki zniknęły sprzed moich oczu i zmaterializowały się na stworku. Wstał i zaczął się sobie przyglądać.

- Może chcesz lustro? – zapytałam z nadzieją, że to nie bazyliszek. Podałam lustro zanim zdążył zapytać, co to.

Przyjrzał się sobie uważnie, a potem zaczął się do siebie uśmiechać. Polubił lustro.

- Maluj mnie jeszcze – zwrócił się do mnie.

Malowałam zatem. Wkrótce stworek musiał zejść z regału, bo już się nie mieścił. Osiągał właśnie coś ponad metr i osiemdziesiąt centymetrów.

- Dziękuję – powiedział. – Muszę lecieć – rozpostarł spore już skrzydła, robiąc niesamowite wrażenie.

- Ale poczekaj – nie chciałam, by mnie opuszczał. – Należą mi się chociaż jakieś wyjaśnienia.

- Dziękuję – powtórzył. – Czeka cię nagroda, lecę ją przygotować. Dla ciebie – dodał tajemniczo, uśmiechnął się znowu anielsko i wyraźnie na coś jeszcze czekał.

- To znaczy, że wrócisz? – wnioskowałam.

- Oczywiście! – promieniał tak, że nie można było oderwać od niego oczu. Czysta radość.

- I jak wrócisz, to będzie nagroda? – wnioskowałam dalej. – A długo ci zejdzie?

- Niedługo – odparł, potrząsając czupryną wciąż rosnących włosów, na razie bliżej nieokreślonego koloru.

- A to leć – doszłam do słusznego wniosku, chociaż żal mi było go tak wypuszczać.

Stworek przepłynął przez zamknięte okno, machnął skrzydłami i tyle go widziałam. Zostałam w pokoju ze ślicznymi obrazami. Entuzjazm we mnie jeszcze chciał malować, ale zmęczenie ciągnęło do łóżka.

Dr Alice

Ciężarówka czekała na mnie pod moim domem. Szybko wsiadłam i postarałam się, byśmy jeszcze szybciej odjechały.

- Tędy chyba nie ma przejazdu – powiedziała Ciężarówka.

- Dlaczego? Popatrz, jest droga. Skręciłam w prawo.

- Wiesz co? Wszyscy wracają – zauważyła Ciężarówka.

- No właśnie – potwierdziłam. – I jest mało miejsca, żeby ich ominąć, muszę przystawać.

- Myślę, że jedziemy pod prąd – powiedziała Ciężarówka. Na potwierdzenie jej słów, dostrzegłam pukającego się w czoło kierowcę pojazdu, który nagle stanął przed nami.

- To co robimy? – spytałam po prostu.

- Cofamy, daj wsteczny.

- Przecież nie widzę do tyłu, nie ma jak spojrzeć – poskarżyłam się.

- Patrz w lusterko, przynajmniej udawaj, bo ten kierowca na ciebie zerka.

Uwierz mi, to też nie wygląda normalnie, kiedy kierowca nie patrzy gdzie jedzie, a ty nie zwracasz uwagi na drogę.

- Przecież patrzę.

- Daj kierunkowskaz, wyjedziemy z powrotem.

- Który? Jak skręcam tyłem w prawo to też prawy?

- Patrz czy coś nie jedzie, stój!

Stałam.

- Jedzie coś? – zapytała.

- Cały sznur samochodów. Będą tak jechać do wieczora i dalej.

- To czekaj.

- To ten z przodu zacznie trąbić.

- Teraz jedź.

- Ale coś się zbliża.

- Daleko jest, jedź.

Udało się, uff...

- Nie skręcaj już nigdzie, jak nie masz pewności.

- Nigdy nie ma pewności.

Ciężarówka zaczęła wymownie milczeć.

- I co, pomożesz mi? – w końcu się odezwała.

- Tak – odparłam.

- No to umówiłaś mnie z terapeutą? – prawie się ucieszyła.

- No zaraz, zaraz – poszukałam w pamięci, czy znam kogoś. Nie znam, ale mam znajomych. – Zatrzymaj się, muszę zadzwonić.

- Tam jest fajny parking, zabiorę cię, a ty dzwoń, już nie musisz prowadzić, dzwoń.

Wykręciłam numer komórki do kolegi, do którego wcale nie miałam ochoty dzwonić. Dopiero po chwili przypomniałam sobie, że mogłabym zadzwonić do Zygryda. Ale już było za późno. Amadeusz odebrał telefon.

- Cześć, wiesz to taka nagła sprawa, pamiętam, że miałeś numer do dobrego terapeuty, możesz mi podać? – spytałam po prostu.

- A coś ci jest? – znajomy spoważniał nagle, zaraz po tym jak wyraził radość z powodu mojego telefonu. – Potrzebujesz terapeuty? – dopytywał.

- No koleżanka by chciała.

- Aha, koleżanka... – powiedział szyderczo. – A co za sprawa? – wypytywał dalej.

To był dobry kolega, tylko nieco wścibski, ale naprawdę dobry, tylko trzeba było go trzymać na dystans, a wtedy można było zachować... koleżeńskość.

- Amadeusz, podasz mi ten numer? To poważna sprawa – powiedziałam zdecydowanie.

- No ale ja muszę wiedzieć, jaki dział – powiedział bywalec terapeutów od depresji, uzależnień i terapii rodzinnej.

- Dział uzależnień – podałam cierpliwie.

- To ty chlejesz? – wyraźnie się ucieszył. – Słuchaj, może chcesz się spotkać ze mną na drinka?

- Zdawało mi się, że jesteś na odwyku – oddałam cios.

- No, ale czego się nie robi dla przyjaciół.

- Podaj mi ten numer najpierw, co?

- Tak, tak, pani... czekaj, docent... nie, doktor... uzależnienia... są! – znalazł.

Miał wykaz terapeutów przy sobie, często potrzebował natychmiast – Doktor Alice...

Zapisałam numer.

- Jak chcesz pogadać o tym, to wiesz, że możesz do mnie zawsze zadzwonić – Amadeusz nalegał na spotkanie.

- Tak, oczywiście, dziękuję, no to pa – pożegnałam się szybko.

- Pani doktor... – zaczęłam po wykręceniu numeru. – Czy jest szansa spotkać się z panią poza biurem, najlepiej na parkingu. To dość... wstydliva sprawa.

- Rozumiem, ale to raczej nie będzie możliwe.

- A zna pani kogoś, z kim byłoby to możliwe? – zapytałam, mając nadzieję, że wizja uciekającego zarobku zmobilizuje doktor do wycieczki na parking.

- Moja godzina jest bardzo kosztowna – powiedziała pani doktor.

- Tak, poinformowano mnie.

- Czy mogę zapytać, kto?

- Jeden z pani klientów bardzo panią wychwalał – odparłam. – Dlatego dzwonię do pani.

- No tak, rozumiem – pani doktor była bardzo „sztywna” i zdystansowana w obejściu z potencjalnym klientem. Poszłabym do niej pod warunkiem, gdyby mi za to zapłacili, no ale Ciężarówka się uparła.

Umówiliśmy się na spotkanie jeszcze dzisiaj, na parking. Stałam przy ciężarówce. Gdybym paliła papierosy, to teraz był taki moment, że jednego zapaliłabym.

- Ale ja się boję – Ciężarówka się zatrzęsała. – No ale muszę, to moja nadzieja.

Smutno popatrzyłam na ciężarówkę, starając się przegonić czarne myśli, że ta sesja jej nie pomoże.

Pani doktor pojawiła się na widoku i zmierzała w stronę błękitnej ciężarówki, tak jak się umawialiśmy. Dobitnie przy tym stukiała obcasami, zapewne, by podkreślić swój autorytet. Szczupła blondynka w okularach, miała nienagannie wymodelowane proste włosy. Podała mi rękę, jakby robiła łaskę.

- Doktor Alice.

- Miło mi – odparłam. – Doceniam pani przybycie na parking – powiedziałam formalnie.

Obie wymieniłyśmy się dozowanymi uśmiechami.

- Czy zechciałaby pani usiąść w ciężarówce, czy woli postać? – zapytałam słodko.

- Dlaczego nie wsiądziemy do mojego samochodu, wydaje się być wygodniejszy.

- Zapewniam panią, że w środku ciężarówki znajdzie pani pełen komfort. Gestem ręki zaprosiłam ją do małej rezydencji urządzonej w Ciężarówce przez byłego właściciela.

- Hmm – westchnęła dr Alice, bo nie wiedziała, co powiedzieć.

- Witam w skromnych progach – nie mogłam pohamować się od wzięcia udziału w spektaklu pod tytułem: Uprzejmości. – Zechciałaby się pani czegoś napić? Mamy tu barek... – zapomniałam, że nie powinnam proponować nic mocniejszego.

- Kawy – powiedziała, jakby ze sobą walczyła.

- I bardzo słusznie, uwielbiam kawę – nastawiłam czajnik na małej kuchence.
- To może zaczniemy – Alice mogłaby sprawiać wrażenie osoby niepewnej, lecz umiała to doskonale ukryć. Zapewne lata treningu.
- Oczywiście, chodzi mi o uzależnienia.
- Proszę się nie krępować – powiedziała z wyższością i słabo udawaną serdecznością. – Wiele osób jest uzależnionych, to się leczy, no ale założmy, że nie o panią chodzi, jeśli tak będzie pani łatwiej.
- Postanowiłam nie tracić czasu na sprostowania.
- No dobrze, jak zahamować gwałtowną chęć... – szukałam odpowiednich słów i przysłuchiwałam się, bo przecież Ciężarówka miała zadawać pytania.
- Picia? – dr Alice dokończyła pytanie, bo wydawało się zbyt długo pozostawać gdzieś w przestrzeni.
- Można tak to nazwać.
- Niestety, radzę wtedy odwyk w grupie. Pacjent idzie do kliniki i dostaje... – zawahała się prawie niezauważalnie – wsparcie od całego personelu oraz innych pacjentów.
- Poszłabym – wyznała Ciężarówka.
- Obawiam się, że to niemożliwe – powiedziałam. – Muszą być jakieś inne metody.
- Są grupy AA, ale to nie działa na ciężko pijących pacjentów. Oni nie wytrzymują od spotkania do spotkania.
- Jest też terapia indywidualna, ale to już bardzo kosztowne – dodała.
- Dobrze, zacznijmy – powiedziałam, bo czas leciał. Postawiłam przed nią kawę i usiadłam na wprost.
- Od jak dawna pani pije? – zapytała.
- Od zawsze – powiedziała Ciężarówka.
- Od kilku miesięcy – przetłumaczyłam.
- Kiedy najczęściej się to dzieje? – dr Alice była w swym żywiole przeprowadzania wywiadów.
- Jak jestem na speedzie – powiedziała Ciężarówka.
- Jak się spieszę – powiedziałam.
- A do czego się pani spieszy? – kontynuowała doktor.
- Do drzewa – Ciężarówka mi nie pomagała.
- Do celu – odparłam.

- Jak się pani wtedy czuje?
- Jestem rozentuzjasmowana.
- Jestem rozentuzjasmowana – powtórzyłam, bo nic innego mi nie przyszło do głowy.
- Naprawdę? – pani doktor nie takiej odpowiedzi się spodziewała. – A potem co się dzieje?
- Potem stukam i przez chwilę boli, ale czuję ulgę – Ciężarówka się spowiadała.
- Boli, ale jest ulga.
- Czy bolą wyrzuty sumienia? – podchwyciła doktor.
- Co to są wyrzuty sumienia? – spytała Ciężarówka.
- Sprecyzujmy – powiedziałam szybko. – Wyrzuty, czyli żal, że się zrobiło coś, a nie chciało, tak, o to pani chodzi?
- No tak.
- Nie mam wyrzutów sumienia, zawsze chcę pędzić i stuknąć, problem w tym, że tego nie kontroluję.
- Nie, nie mam wyrzutów, mogę jeszcze raz, tylko chciałabym to kontrolować – tłumaczyłam.
- Wyraz twarzy pani doktor mówił: zwariowała pani? Chce pani być kontrolującym alkoholikiem?
- Rozumiem – odparła doktor dyplomatycznie. – Czy uważa pani, że to mogłoby pomóc w życiu?
- No pewnie, mniej bym stuknęła i mniej bym się tłukła – odparła Ciężarówka.
- Tak, ograniczyłoby to ilość i ból potem.
- Ból? A co to za ból? – pani doktor wydała się być zainteresowana.
- Taki rodzaj, jak po pobiciu, albo uderzeniu się o coś.
- Czyli kac, wnioskuję, tak? – dopytywała dr Alice.
- Nie mówię kaczek – zdziwiła się Ciężarówka.
- Tak – odparłam.
- Wnioskuję też, że zależy pani na ograniczeniu, tak?
- Tak.
- A czy coś ostatnio w pani życiu się wydarzyło? Czy coś się dzieje teraz?
- Sama nuda – powiedziała Ciężarówka.
- O tak, całe mnóstwo się dzieje, pomyślałam.
- Nie, poczekaj – krzyknęła Ciężarówka. – Straciłam właściciela.

- Straciłam bliską mi osobę – powiedziałam.
- Och – pani doktor nagle wydała się bardziej ludzka. – Rozumiem, rozumiem. Bardzo możliwe, że zapija pani ten żal.
- I samotność – dodała Ciężarówka.
- Możliwe, że czuję się trochę osamotniona – dodałam.
- To naturalne, trzeba przejść całą żalobę.
- Co to jest żaloba? – dopytywała się Ciężarówka, lecz nie reagowałam. Do napoleońskiej podzielnosci uwagi trochę jeszcze mi brakowało.
- Można zapytać, czy to śmierć? – dopytywała pani doktor.
- Co ty, uciekł, zwał palant, zostawił mi cały dom, garaż i wyposażenie – powiedziała Ciężarówka.
- Nie, zwał palant, zostawił mi dom, garaż i ciężarówkę! – krzyknęłam, mając nadzieję, że w pełni oddaję pożądane emocje.
- Oczy pani doktor błysnęły pożądaniem materii.
- Och, to dzięki Bogu, że jednak coś pani zostawił – starała się pocieszać. – Mam nadzieję, że pieniądze również zostawił? – nadzieja została wyrażona w pytaniu. – Myślę, że możemy podjąć terapię indywidualną, pomogę pani – pani doktor brzmiała zbyt słodko, wręcz mdląco.
- O tak – ucieszyła się Ciężarówka.
- Widzę, że nasz czas dobiega końca, jak chciałaby pani zapłacić? Kartą? Czekałem? Gotówką? Za pokwitowaniem oczywiście. Nic się pani nie martwi, wszystko będzie anonimowe. Czy chciałaby pani ustalić kolejny termin?
- Tak – opowiedziała Ciężarówka.
- Wstępnie, ale potwierdzę telefonicznie – klótnię z Ciężarówką odłożyłam na potem.
- Cudownie, do widzenia, proszę się trzymać.
- Zrezygnowana przeniosłam się na przód ciężarówki.
- No i widzisz, ona mi pomoże.
- Możliwe – odparłam głucho.
- Coś jesteś niezadowolona – powiedziała Ciężarówka oskarżycielsko. – Widzisz, jak znajduje się ktoś, kto może mi pomóc, to ty jesteś zazdrosna, a może nie chcesz, żebym otrzymała pomoc.
- Jasne, że nie, mam tylko pewne podejrzenia.

- To norma u ciebie, jesteś katastrofistką, pesymistką i masz podejrzliwą naturę!
– krzyknęła.

- To odwieź mnie do domu i sama się z nią umawiaj – zażądałam.

- I szantażystką – dodała Ciężarówka.

- Dobrze, jak chcesz. Chcesz terapię, proszę bardzo, ale ja wysiadam.

- Poczekaj, podwiozę cię pod dom.

- Mówię, że się z tego wypisuję. Ktoś musi tylko tłumaczyć twoje słowa –
dodałam.

- No co ty, dobrze ci idzie. Zawiozę cię do domu i sobie odpocznij, bo coś źle
myślisz, przyda ci się relaks.

Ciężarówka czekała na mnie następnego dnia, żadna terapii.

- Czekaj, te spotkania terapeutyczne są raz w tygodniu po godzinie –
powiedziałam.

- Czemu tak?

- Widocznie, żeby klient mógł sobie przemyśleć to i owo, może wróci mu zdrowy
rozsądek...

- Ja już sobie przemyślałam, chcę terapii! – Ciężarówka docisnęła gazu.
Jechałyśmy spokojnie, bez celu, oby przed siebie.

- Ja tych zasad nie ustaliłam.

- Dzwon do niej, ustalimy nowe zasady – zażądała Ciężarówka.

- Jakie? – zapytałam z ciekawością.

- Będzie ze mną siedziała, dopóki mnie nie wyleczy.

- A to jesteś chora?

- Nie, ale terapie są teraz modne. W radiu było.

Zadzwoiłam.

- To może umówimy się u pani w domu? – grzecznie zaproponowała doktor Alice.

- Odpada. W ciężarówce.

- No wie pani co? – obruszyła się doktor. – Może mi pani całkowicie zaufać.

- Albo w Ciężarówce, albo w ogóle.

Czekałam na doktor przed garażem, opierając się o Ciężarówkę.

- Idzie – powiedziała Ciężarówka.

- To nie błyskaj światłami – ostrzegłam. – Poczekaj tu, podejść do niej, bo coś skręca nie w tę uliczkę. Musiała zaparkować gdzieś dalej.

Ruszyłam do przodu. Szłam sobie spokojnie, nie przewidując już żadnych zagrożeń. Uliczka była spokojna. Nie jechał żaden samochód.

Czas

A potem okazało się, że leżę. Jakoś tak całkiem płasko na ziemi. Pani doktor z krzykiem uciekła do samochodu. Ciężarówka trzasnęła klapą, zawarczała i nagle znalazła się tuż przy mnie. Warczała silnikiem okrutnie, ale ja już tego prawie nie rejestrowałam. Czy mi się wydawało, czy została ze mnie plama?

- Krzyczałem uwaga! – po mojej lewej stronie pojawił się mały człowieczek z wąsem i cylindrem na głowie. Z wyrzutem powtórzył: – No przecież krzyczałem: uwaga, najazd dinozaura! Nie słyszała pani?

- Nie – odezwała się plama, którą chwilowo byłam. Odzew był nieco płaski. Ciężarówka zapłakała olejem.

Koło człowieczka stał ogromny dinozaur, który nieśmiało podszedł bliżej, spojrzał na plamę i powiedział tubalnym głosem.

- Przepraszam, nie chciałem cię zranić.

Ciężarówka zacharczała i już zamierzała zmierzyć się z dinozaurem, kiedy pojawiła się kolejna postać. Czas we własnej osobie.

- Trzeba się cofnąć – roześmiał się Czas. – Zabieramy tę plamę – zdecydował.

- To do mnie – Ciężarówka otworzyła swoje drzwi.

- Dobry pomysł – zdziwił się Czas.

Ja, jako plama, nie chciałam się skondensować.

- Nie da rady – zmartwił się Czas. – Zabiorę cię inaczej, Ciężarówka musi poczekać.

Jako plama zmieniłam położenie na wirtualny dom Czasu.

Czas miał tę właściwość, że nawet będąc w takiej formie, czułam się coraz bardziej komfortowo. Dawał też nadzieję, że nie utknę gdzieś we wszechświecie na etapie plamy.

- Odwracamy – zarządził Czas. – To będzie tak, jakbyś nigdy tego nie przeżyła.

Plama się zmieniała. Nic nie mogłam poradzić na odczucie zbyt szybkiego wzrastania i kondensowania.

- Ale ja to przeżyłam – powiedziałam swoim już głosem.

- Nic nie szkodzi, teraz jest tak, jakbyś tego nie przeżyła. Zapewniam cię, że nic nie widać. Znam się na robocie. Popatrzył na mnie jeszcze przez chwilę.

- Masz traumę? – zapytał niby od niechcienia.

- Zapewne niejedną, ale kogo to obchodzi?

- Poza mną pewnie nikogo – odparł szczerze. – Daj mi tę traumę, mnie się przyda, a tobie niepotrzebna – Czas machnął ręką i złapał coś w powietrzu. – Ale fajna, całkiem zabawna, zupełnie nieludzka. No, bo jak można się obawiać zdeptania przez dinozaura – Czas się roześmiał. – Przecież to nie istnieje.

Późnym wieczorem pojawiłam się przed garażem. Ciężarówka stała w środku i chlupała. Można powiedzieć, że się trzęsła.

- Ty! – dostrzegła mnie w końcu. – Ty żyjesz! I stoisz! Ten dziadek cię naprawił? Nie było cię tak długo! Tęskniłam za tobą! Obejmij mnie! Już myślałam, że cię straciłam – Ciężarówka warczała i gazowała. – Rozpostarłam ręce szerokim gestem tuż przed jej maską.

- Przestań debilko budzić ludzi po nocach – otworzyło się okno, a zza niego wyjrzała głowa mężczyzny, z którym niedawno zdążyłam się pokłócić. Ależ to swojski sąsiad. Ujrzał mnie wiszącą na przodzie Ciężarówki.

- Dzwonię do psychiatryka – powiadomił mnie wyraźnie ucieszony.

- Wiesz, nie jeździłam bez ciebie i nie stukałam – wyznała Ciężarówka.

- To dobrze, ale teraz musimy jechać, bo ten maniak nam tu sprowadzi szpital na głowę.

Wsiadłam błyskawicznie i odjechałyśmy.

- Szybko cię naprawili – pochwaliła Ciężarówka. – Wyglądasz jak nowa. Tylko koloru nie zmieniłaś, nie chciałaś innego?

- Ten mi pasuje – odparłam.

- Nie zostawiaj mnie już, cały olej mi wyciekł z rozpaczy, miałam załamanie nerwowe i taki nerwoból mi wszedł w silnik, że nie mogłam się toczyć. A ty jak? Nie znerwicował ci się silnik? To było potężne uderzenie! Ho, ho, tak sobie stuknąć, to dopiero fors musiał być. Ten dinozaur to zniknął, ale przysięgam, jak dorwę go, to... – Ciężarówka dodała gazu.

- Dobra, dobra.

- A traumy to ty nie masz po tym dinozaurze?

- Czas wytłumaczył to tak: trauma wydarzyła się w przyszłości, a przyszłość została zmieniona, więc nigdy nie zaistniała, nie można zatem mieć traumy, która nie zaistniała. I niech tak zostanie.

- Ale mądry ten dziadek, nic nie rozumiem. Ale jak nie masz, to nie.

- Czy mi się wydaje, czy chciałabyś, żebym miała?

- No, mogłabym być wtedy twoim terapeutą.

- Aha – zrozumiałam. Możliwe, że ona chciała się odwdzięczyć. – Nie martw się, jesteś mi potrzebna w wielu ważniejszych kwestiach.

- Jeśli tak, to mi lepiej. Ach wiesz, zdecydowałam, że nie będę się terapeutyzować u tej blondyny, co uciekła. Dinozaura się przestraszyła i uciekła. Tchórz, nie?

- To dobrze, taka terapia ci nie jest potrzebna – potwierdziłam.

- Mam teraz zupełnie inny cel – powiedziała Ciężarówka, jakby miała zdradzić sekret.

- No? – zaniepokoiłam się.

- Znajdziemy dinozaura, co? Nie daruję mu, gad jeden! – podekscytowana Ciężarówka wyraźnie przyspieszała. Czyżbym znów nie kontrolowała jazdy? Ścisnęłam mocniej kierownicę.

- Co mnie tak ściskasz, wyluzuj – kontynuowała i wzniosła się.

Lot był o wiele przyjemniejszy i nieco spokojniejszy.

Salamandra

Lądowanie też było niczego sobie. Jakie mamy świeże powietrze tego wieczoru. Zdażyłam zauważyć tylko tyle, kiedy spostrzegłam... Co to jest?

- Co to do jasnej... – Ciężarówka przerwała na chwilę, zafascynowana widowiskiem. Obie obserwowałyśmy ten fenomen z dystansu.

Coś paliło się na ciemnej ulicy i wydawało się nie przestawać, a wręcz przeciwnie powiększało płomień, który stawał się większy i wyższy.

- Oho! Apokalipsa się kłania! – Ciężarówka wyraźnie coś sobie przypomniała. – Pamiętasz to w jakiejś książce było.

- W Biblii zapewne.

- Jakoś tak, czytali to w audycji, jakieś radio Motyka.

- Nie motyka tylko Maryja.

- Patrz, jak to jeździec Apokalipsy, to się świeci przynajmniej, a mówili coś o ciemności. To wygląda na budynek, świecący.

Nagle coś jakby pękło, wybuch elektryczności czy coś innego sprawiło, że cały spektakl znikł.

- Oho i odstawił teatr – podsumowała Ciężarówka.

- Chodź, podejźmy tam – podsunęłam. – Albo poczekaj tu. Strasznie ciemno się zrobiło.

- Też to zauważyłam – Ciężarówka ostrożnie podjeżdżała obok.

- Gówno! Po prostu gówno! – jakaś mała postać siedziała na ziemi i płaczącym głosem wykrzykiwała: - I znowu się zabiłam.

- Hej – powiedziałam powoli. – Mogę ci w czymś pomóc?

- A ty kto jesteś?

- Lisa.

- Salamandra. Miło mi cię poznać. Wiesz jakoś nikt ze mną nie gada. Sympatyczna jesteś.

- Ty też jesteś bardzo miła – jakaż to różnica. Nie mogłam się powstrzymać, by tego nie powiedzieć na głos: – Taki wielki ogień i nagle ty taka mała, bezbronna, a przed chwilą był tu groźny pożar.

- No w tym momencie i owszem tak – Salamandra zgodziła się ze mną. – Widziałaś?

- Widziałam. Wyglądało, jak jedna z tych eksplozji w filmach z Hollywood. Duża eksplozja.

Salamandra zaczęła płakać ognistymi łzami.

- No i proszę mamy teraz hinduski dramat – dodała Ciężarówka.

- Co to jest hinduski dramat? – zapytała Lisa Ciężarówkę. – Nie znam takiego określenia.

- Jak to nie widziałaś tych video clipów? Wszystko przesadzone, każde uczucie, płacz, dramat. Po prostu opera mydlana. Przejeżdżałam raz koło tego gdzieś. Cały clip o głębokich spojrzeniach kochanków, a potem istna histeria i samobójstwo na koniec.

- Co ty powiesz? Oni po prostu są bardzo rodzinni.

- Ona też mówi? – spojrzała Salamandra.

- Wszystkie mówimy.

- Przepraszam, nie chciałam tak – Salamandra chlipała.

- To było bardzo spektakularne – powiedziałam. – Jako salamandra, to ty nie chcesz – szukałam właściwego, dyplomatycznego wyrazu, ale jakoś nic nie przychodziło jej do głowy – płonąć?

- Zawsze próbuję tego nie robić! Ja wszystko niszcę na oko! I na końcu siebie. Spalam się prawie do popiołu a teraz się tylko tłę i potem znów cały proces się zacznie, choć próbuję to pohamować.

- E, ale skoro jesteś salamandrą, to chyba jest normalne, co? – dopytywała się Ciężarówka.

- Ale ja nie chcę!

- I co zrobisz teraz? – zapytałam, a ona znów zaczęła płakać. – No dobrze, a co zawsze robisz?

- Płonę. Nie widzisz? – Salamandra rozjaśniła się iskierką złości.

- To gdzie leży problem?

- Z czasem robię się coraz większa, groźniejsza i na końcu eksploduję i znów jestem malutka. Nie mogę znaleźć balansu w tym płonieniu.

- No, ale salamandry płoną. Skup się, po co płoniesz?

- Jak to po co? By wskazywać drogę. Wielu osobom mogę pokazać drogę. Nawet nie wiesz, jak wielu. Mogę płonąć ogromnie, jak pochodnia. I jak... – Salamandra rozgadywała się coraz bardziej. – I prowadzić mogę. Żadnej ciemności się nie boję. I żadnego świata, nawet najciemniejszego. Warto mnie mieć w wędrówce po światach. No i nic nie może nas dotknąć, jak się palimy. Naprawdę możemy płonąć bardzo dobrze!

- To coś dla mnie – wtrąciła Ciężarówka. – Hmm, ale w sumie może nie... A co, jak mi garaż spali?

- Cicho. Nie denerwuj jej.

- No właśnie! Płoniecie jest też niebezpieczne. Ja też mogę zabić. No, więc lepiej, jak zrobię sobie krzywdę. Nie będę przecież bardziej płonąć niż jest to możliwe.

- To nie ma sensu.

- Chodzi mi o określoną skalę płomienia. Nie mogę tego przekraczać!

- A ile to jest?

- A żebym to ja wiedziała... Zobacz, ja już się robię większa.

Światło bijące od Salamandry dawało przyjemne ciepło.

- Całkiem sympatycznie w twoim towarzystwie. Ciepło.

- Och, naprawdę? – Salamandra wydawała się zaskoczona. – To tak miło z twojej strony. Ja tego nigdy od nikogo nie słyszałam.

- Czy możesz coś dla nas zrobić? – miałam pomysł.

- A co?

- Mogłabyś nas zaprowadzić do domu? Pokazywać nam drogę?

- Co ty głupia, ja mam światła, a ona mi garaż spali – Ciężarówka cicho zaprotestowała.

- Cicho! Nikt niczego nie spali.

- To palić czy nie palić? – Salamandra wydawała się zdezorientowana.

- Palić.

- Zabieraj ją do siebie – Ciężarówka starała się szeptać.

- Dobrze, cicho.

Mój mąż już spał. Weszłam bardzo cicho do mieszkania i zaprosiłam Salamandrę.

- Naprawdę mogę? – była zdziwiona. – Ufasz mi?

Zaufanie to może za duże słowo.

- Oczywiście, że możesz.

- Zgaś tę żarówkę! – głos męża wydobywający się z sypialni zaskoczył nas obie.

Płomień Salamandry musiał być silny, a nawet bardzo.

- To tylko ja kochanie.

- Czy możesz zgasić to światło? Chciałbym spać.

Zamknęłam drzwi do sypialni.

- Widzisz, on mnie tu nie chce.

- On cię nawet nie widział. I nie zobaczy.

- Widział mnie.
- Lisa, co tak głośno iskrzy? – mąż nie spał.
- Widzisz? A teraz nie chce, żebym mówiła.
- Chodź, mam dla ciebie pokój. Z widokiem na pałac. No zobacz.
- O znam ten pałac. Lubię tam świecić w nocy. Ładny widok.

Wczesnym rankiem mąż Lisy szedł do pracy. Salamandra oglądała właśnie duży pokój, kiedy mężczyzna przechodził obok i nagle się zatrzymał. Salamandra zamarła w swoim płonieniu. On mnie widzi, pomyślała.

- Kochanie, co tu tak ładnie błyszczysz. Co zrobiłaś? Usiądę tu sobie na chwilę, tak tu przyjemnie. Mężczyzna zapadł w lekką drzemkę. Ujrzał ognistą kobietę.

- Nie widzisz mnie jednak? – Salamandra nagle stała się smutna.

- Widzę cię – powiedział we śnie. – Jakaś ty piękna – Salamandra zajaśniała mocniej na ten komplement. Nie była przyzwyczajona do żadnych miłych słów kierowanych pod jej adresem. Zadzwoił telefon.

- Czy raczy nas pan powiadomić, gdzie pan jest? Jest w pół do dziewiątej. Wszyscy czekają na spotkanie.

- Och, to te korki, stoję w korku. Będę zaraz na miejscu – mężczyzna pośpiesznie wyszedł z domu.

- Śniesz debilu i mnie nie widzisz! – Salamandra krzyknęła, ale jego już nie było.

- Jak noc? – zapytała Lisa, wchodząc do pokoju.

- Dobrze, całkiem przyjemnie sobie świeciłam.

Zygryd

„I co tu zrobić?”, rozmyślałam. Ciężarówka sobie radzi, ale Salamandra jeszcze nie bardzo. Miałam kolejny pomysł, a Zygfryd już czekał w kafejce. Przysiadłam się do stolika.

- Zaopiekujesz się Ciężarówką? – spytał Zygryda prawie od razu wspominając, że muszę czymś się pilnie zająć.

- Znaczy się, chcesz mi ją sprzedać?

- Broń Boże! Pytam czy się nią zaopiekujesz?

- Chcesz mi ją dać za darmo?

- Nie pojmujesz, ona nie jest moja.

- Mówiłem! Ukradłaś!

- Nie ukradłam! – zaprzeczyłam.

- I nie chcesz jej?

- Chcę, ale nie mogę być równocześnie w kilkunastu miejscach naraz.

- Tego nikt nie potrafi.

- Zdziwiłbyś się...

- Znowu gadasz, jakbyś coś przyjarąła. Słuchaj, my nie żyjemy w bajce, tu się zdarzają normalne rzeczy.

- Pewnie, szczególnie jak ich nie widzimy, nie słyszymy i nie słuchamy. Wtedy łatwiej przez to przejść.

- Prowokujesz mnie... Chcesz mi wmówić coś, co nie istnieje, to bądź tak miła i mi to udowodnij.

- To się rzadko udaje.

- A może ty tak specjalnie? Może cię bawi robienie ze mnie idioty?

- Gdzieżbym śmiała! Wracając do tematu, zaopiekujesz się nią? Pół na pół. Ty trochę i trochę ja.

- Jak to?

- Czasem ja z nią pojeżdżę a czasem ty... Jak dasz radę.

- Chyba nią pojeździsz, a nie z nią. Gadasz o niej nadal, jak o ludzkiej istocie.

- No dobrze, choć ze mną, powiedzmy, że mam takie hobby, wydaje mi się, że gadam z Ciężarówką i jest mi z tym dobrze, ok.

- Ok. I co? – zapytał zdezorientowany.

- No i nic. Choć ze mną, przedstawię cię Ciężarówce.

- Teraz w coś gramy, tak? No dobra, wchodzę w to – Zygryd nieco się roześmiał.

Ciężarówka stała tuż pod lasem, przy wjeździe na pole.

- Wsiadaj – otworzyłam drzwi.
- Myślałem, że to mężczyźni otwierają drzwi damom.
- To też – nie miałam czasu na szczegóły. – Cześć – zwróciłam się do Ciężarówki.
- Ta, zabrał mi ciebie, kiedy mało silnika nie wyzionęłam – Ciężarówka nie pałała wielką sympatią do nowego kierowcy.
- Wcale nie, on nam pomógł wtedy, bo jakby mnie zamknęli, to bym już do ciebie nie przyszła – odparłam do niej i zwróciłam się do Zygryda. – Ona cię wini za tamten incydent na drodze, ale może jej przejdzie. Czy możesz się z nią przywitać?
- Chcesz, żebym mówił do ciężarówki? – spytał Zygryd cicho.
- No nie gadaj chłopie, jak rajdowcem byłeś, to pewnie gadałeś do autka, jak do kobiety. Ulżyj sobie i wal śmiało.
- Ja wszystko słyszę – naburmuszyła się Ciężarówka. – On nie bierze mnie na poważnie.
- Pewnie, że nie bierze cię na poważnie – odparłam.
- To nie tak, przyjmuję to co mówisz i staram się zrozumieć – Zygryd nagle zaczął się tłumaczyć i nieco się zawstydził. – A wiesz to prawda, gadałem do własnego auta i jakoś mi się wydawało, że lepiej wtedy chodzi. Hmmm... – dumiał bardzo wyraźnie. – Może ty masz tak samo, tylko w ekstremalnym stopniu. – Cześć Błękitna – odważył się nagle i stuknął lekko pięścią w obudowę tuż przy kierownicy.
- No, no... słyszałaś? Nazwał mnie błękitną. Ty nigdy mnie nie nazwałaś imieniem – Ciężarówka wydawała się rozczulić i w odpowiedzi zawyła klaksonem.
- Ej, spokojnie – Zygryd spojrzał na mnie. – Nie musisz od razu trąbić.
- To nie ja, to ona – powiedziałam szczerze.
- W tej Ciężarówce jesteśmy tylko my, skoro to nie byłem ja, to musiałaś to być ty.
- Racjonalizacja zawsze działa. Spodobało jej się. Racja, ja nigdy jej nie dałam imienia. Widzisz, to równy chłop, tylko daj mu szansę. Poza tym on był kierowcą rajdowym, więc powinien się znać na rzeczy – mówiłam do obydwójga naraz, mając nadzieję, że się połąpią, co jest skierowane do kogo.
- Naprawdę? – Ciężarówka nagle się zainteresowała.
- Jest dobrze – wtrącił Zygryd. – Ja sobie tu siedzę i słucham kobiety gadającej z Ciężarówką. Robię sobie po prostu dzień wolny od normalności.
- To zdrowo. To poszerza perspektywę i pozwala przekroczyć bariery umysłowe – ja nadal byłam poważna, Zygryd próbował żartować, nie bardzo jeszcze wiedząc, w

którym teatrze lub cyrku przebywa, ale mając nadzieję, że to tylko rodzaj przedstawienia. Niestety musiałam go rozczarować.

- Ona chce, żebyś ją poprowadził, tylko żebyś był ostrożny. Widzisz, ona ma taką jedną przypadłość... – chciałam wytłumaczyć.

- Zamknij się! – Ciężarówka wtrąciła się bardzo niegrzecznie.

- Jaką przypadłość?

- Ani mi się waży mówić mu cokolwiek, odwołaj to.

- Odwołuję to!

- Tak nie można, jak powiedziałaś A, to i B trzeba.

- B.

- Co? Jaką przypadłość? Teraz się nie wykręcisz?

- A powiedz mu, to wpakuję nas wszystkich w drzewo – pogroziła Ciężarówka.

- Wybacz, nie mogę.

- Musisz!

- Nie mów!

- Zamknijcie się oboje! – zażądałam. – Czy tylko ja mam takie wrażenie, czy to dom wariatów?

- No, ja jestem wręcz przekonany, że to inscenizacja z domu wariatów. Trochę się obawiam czy to zaraźliwe, bo szczerze mówiąc, zacząłem gadać z ciężarówką i z czystej ciekawości cię słucham. Nie wiem, czy ty to tworzysz, czy szalona jesteś, czy masz jakiś rodzaj choroby.

- Och... – westchnęłam przeciągle. – Poddaję się. Po prostu ją poprowadź trochę i zobaczymy, czy sobie odpowiadacie.

- No teraz to się czuję jak na randce w ciemno – powiedział Zygfryd.

- A mnie się podoba. Daj mu poprowadzić. Zobaczymy, co potrafi.

- Tylko proszę cię... – zawahałam się, nie wiedząc co powiedzieć, by nie zdradzać czegokolwiek związanego z Ciężarówką.

Zygfryd zasiadł za kierownicą i włączył silnik.

- No ruszamy Błękitna – zatarł ręce, a Błękitna błysnęła nagle wszystkimi światłami. Zaśmiałam się.

- Jak ja to zrobiłem? – zdziwił się Zygfryd.

- Ty tego nie zrobiłeś.

- No przecież światła się włączyły i zgasły.

- To nie znaczy, że to twoja sprawka. Podnieciła się widać, że będziesz prowadzić.

- Słuchaj Lisa, ja nie wiem, na co ty cierpisz, ale zapytam tylko, czy ty masz jakieś niezaspokojone fantazje seksualne związane z ciężarówkami?

- Co też? – oburzyłam się.

- A ja mam, chociaż nie wiem, co to jest – odparła Ciężarówka wesoło. – Powiedz mi, by wcisnął gaz i ruszył, dobrze?

- Wciśnij gaz i ruszaj – powiedziałam automatycznie.

- Może mnie nie ucz, jak jeździć. Ja ci teraz pokażę – Zygryd zabrał się do dzieła.

Śmigacz, Salamandra i Czas

Zawsze wiedziałam, kiedy muszę się tam udać. Wyższa instancja sprawiała na mnie wrażenie mało ludzkiej, bezosobowej.

- Popatrz tutaj. Jeszcze nie wiemy, czy trzeba się tym zająć, czy nie, ale obserwujemy sytuację – bez dzień dobry i do widzenia zwrócono się do mnie wprost ze sprawą. Po raz pierwszy zastanowiłam się, dlaczego ja właściwie dla nich pracuję. Bo jestem wyjątkowa i tylko ja mogę wychwycić te istoty, których inni nawet nie słyszą? Jak mnie właściwie do tego zwerbowali? Musiałam być młoda i głupia i dać się nabrać. Ale nie dam tego po sobie poznać. Na razie nie.

Zatem patrzyłam jakby w kulę, magiczną kulę, tylko tysiąc razy większą niż te małe oglądane w sklepach ezoterycznych. Swoją drogą mają swój urok. Moje myśli zostały wyparte przez...

Śmigacz – zwierzę krótko futerkowe, przyjemne w dotyku, jedyne w swoim rodzaju, wręcz unikatowe, obecnie zamieszkujące Holandię, obszar przymorski. Lubi parki, wydmy. Lubi foki, koty i wiewiórki. Nie lubi koni, uważając je za głupie i grube. Nie zgadza się z nim Wiewiórka, ale o niej za chwilę. Znaki szczególne...

Inne znaki szczególne. Umie dostrzegać i wydobywać piękno. W tym celu namiętnie pstryka fotki. Zdaje sobie sprawę, że jest utalentowany. Dostrzega również, że nie wszyscy mają taki dar. Jeśli znajomi nie mają „żyłki” do robienia zdjęć, Śmigacz chętnie pomoże, bywa, że robi te fotki z własnej inicjatywy. Jeśli natomiast ktoś twierdzi, że jest dobrym fotografem, a według Śmigacza nie jest... No cóż. Śmigacz się

wycofa, swoje pomysli, ale na głos nie powie, bo jest zbyt dobrze wychowany. Co najwyżej napomknie o tym w rozmowie, bo być może warto wyrazić swoje zdanie.

- No, ale skąd wiesz, że to nie jest dobry fotograf? – raz dopytywała się Wiewiórka.

- Wiewiórko! Wystarczy popatrzeć, jak on trzyma aparat. Robi to tak, jakby nie wiedział do czego on służy! Jak może fotografować, jeśli się zasznurował paskiem od aparatu. No, po prostu futro mi się jeży.

- I co ja mam z tym zrobić? – zapytałam.

- Na razie nic, musisz tylko wiedzieć, że coś może się zdarzyć.

- Na moje oko wszystko wygląda normalnie.

- „Wygląda” to dobre słowo. To by było na tyle.

- Momencik. Czy mogę zobaczyć mój kontrakt z wami?

- Jaki kontrakt?

- Pracy? – zrobiło mi się jakoś nieswojo.

- Nie bardzo, pamiętasz? Zgodziłaś się na to.

Na co? Pomyślałam, ale jakoś nie śmiałam zapytać, więc patrzyłam na tę dziwną postać przede mną, nie bardzo wiedząc, czy to kobieta, czy mężczyzna. Wcześniej jakoś to nie miało to znaczenia. Ale teraz? Teraz coś jakby było inaczej. Zupełnie niespodziewanie zdałam sobie sprawę z tego, że nie pamiętam, nie pamiętam nic. Nawet jak zaczęłam tę pracę. Po prostu zawsze już tak było. Ale od jak dawna?

- Radzilibyśmy ci zająć się ważniejszymi sprawami. I już do tego nie wracać.

Wszystko nagle zniknęło. I nie miałam możliwości zadania kolejnego pytania. Dla kogo ja właściwie pracuję?

Do ostatniego dnia mojego pobytu tutaj, gdzieś w tej ziemskiej przestrzeni ktoś będzie mnie potrzebował, zatem na wszelki wypadek postaram się przeżyć. Solennie

to sobie obiecałam. Na razie szło mi całkiem dobrze. Ciężarówka była zadowolona, a Salamandra czekała na mnie w domu. Na pewno czekała? Postanowiłam to sprawdzić. Niepokoila mnie tylko jedna myśl. Kim jest mój pracodawca? A właściwie to kim jest mój mąż, którego prawie nie widuję?

Weszłam do domu. Był bardzo późny wieczór i mój mąż już spał, ale Salamandra świeciła jasnym, ciepłym blaskiem w dużym pokoju.

- Jak ci tu jest? – zapytałam.

- Całkiem dobrze, jakbym mogła bardziej kontrolować te dziwne zmiany w natężeniu światła, byłoby mi lepiej.

- Hmm, mam dziwne myśli – przyznałam. – Albo zapomniałam, albo coś jest nie w porządku. Salamandra milczała, więc podjęłam.

- Nie pamiętam swojego kontraktu o pracę, w ogóle nie wiem, kim jest mój pracodawca. Jestem mężatką, a nie pamiętam, że był ślub.

- O! – powiedziała Salamandra. – Wiesz, to moje światło, ta moja obecność może różnie wpływać.

- Ale w taki sposób bym zapomniała?

- Wręcz przeciwnie, to ma na celu zawsze rozjaśniać. No, wiesz takie mini oświetlenie.

- Bardziej wygląda na amnezję.

- To bardzo nietypowe. Salamandry rozjaśniają, nie zaciemniają. Może coś odkryłaś?

- Odkryłam, że nie pamiętam.

- Widzisz? To jednak odkryłaś. Wcześniej nie zdawałaś sobie sprawy, czego nie wiesz, ale dziś już to wiesz.

- To bardzo niepokojące.

- Prawda jest niepokojąca, ale tylko w pierwszym momencie.

- A potem?

- A potem to różnie. Niektórzy nie chcą jej znać, ale jak raz zobaczą, to już za późno i idą w szaleństwo, zaprzeczenie, ignorancję. Różnie. To zawsze wygląda dramatycznie. Ale są też tacy, którzy przyjmują i zajmują się prawdą.

- Wiesz, chyba się przejdę na spacer.

- Dobrze się czujesz? Masz rację, lepiej idź. Prawda powinna być podawana w małych dawkach. Nie wiadomo, czym cię oświeci za trzy minuty. Idź, idź.

- A ty?

- Mnie tu dobrze, ja zostaję.

Zdziwienie i zaniepokojenie były jakby w aurze późnego wieczoru. Cisza, jakaś taka bezwietrzna cisza. Nie dziwię się latającym ciężarówkom, ale ludzkiej ślepotcie. Ludzie nie widzą rzeczy takimi, jakimi one naprawdę są. A teraz sama jestem czymś zaślepią, czegoś nie widzę. To nie jest przyjemny stan. To musi być jakieś zaraźliwe. Czas... gdzie jest Czas? To zawsze dobry kompan do takich rozmów.

- Zobacz, ty też nosisz okulary, a nawet nie są ci potrzebne – powiedziałam do niego, kiedy znalazłam portal do jego lokum wyglądającego jak wielka, ale jednocześnie przytulna jaskinia.

- Bo to gadżet. Ja ich nie potrzebuję, ale zobacz, o ile inteligentniej wyglądam w okularach. Bez nich jestem Czasem starcem, a z nimi mędrce. Taka subtelna różnica. Poza tym ludzie to wymyślili, a ja pomysł podchwyciłem i dobrze mi z tym.

- Ale oni noszą okulary i tylko wyglądają jakby więcej widzieli – upierałam się. – Pomaga to na poziomie fizycznym, ale nie na mentalnym, emocjonalnym i duchowym.

- Właśnie na tym to polega. Oni noszą, bo są ślepi, a nie „i są ślepi”. Ja noszę dla zabawy, a oni z musu.

- Mam dopiero 310 lat – żaliłam się. – Ale jakoś nie mogę się dostosować do tego świata. Poza tym coś mi nie pasuje. Ja nie pamiętam tych lat – właśnie znów zdałam sobie z czegoś sprawę.

- Widzisz, Ziemianie nie dożywają tylu lat – Czas wydawał się bardziej pochłonięty ilością lat, niż pamięcią o tym. – Poza tym ty masz jeszcze życia na innych planetach i w innych wymiarach. Oni tutaj mają inaczej. Jak sobie nakręca, to tak jakby robili debet na koncie. Za każdy razem otrzymują nowe życie i czyste konto.

- No, ale przecież i tak muszą spłacić dług – powiedziałam, myśląc jednocześnie jak to możliwe, bym była też obecna w innych wymiarach. To znaczy gdzie?

- Jasne, cała zabawa polega na tym, że nie mają już tej przytłaczającej świadomości i bawią się od nowa – Czas zaśmiał się złowieszczo.

- Zaraz, zaraz. Jak to? Jakim cudem ja mam życia na innych planetach i w innych wymiarach?

- To chyba jasne. Jesteś tu i tam i nigdzie cię nie ma – Czas uśmiechnął się do mnie, jakby tłumaczył dziewczynce zasady najprostszej matematyki.

- Chyba mamy problem... – powiedziałam bardzo wolno.

- Zawsze mamy problem. Problem to nie problem i tak go ewentualnie nie ma.

- Czy wiesz, dla kogo ja pracuję? – postanowiłam zapytać.

- Dla kogo?

- Myślałam, że ty wiesz.

- To zależy gdzie.

- Zacznijmy od tutaj – postanowiłam być bardzo ostrożna z tym, co usłyszę.

- No tutaj to... – Czas się zawahał. – A czemu pytasz?

- Pytam, czy wiesz?

- Ja wszystko wiem, ale niewiele pamiętam. Nie ma sensu zaśmiecać pamięć bzdurami. Ja płynę i wszystko jest teraz. Chcesz herbaty?

- A jakiej?

- Absurdalnej oczywiście.

- Poproszę – absurdalna herbata nie niepokoiła mnie. - Wróćmy do pytania. Dla kogo pracuję teraz?

- Dla nich?

- Kim oni są?

- Oni to oni, bezimienni. Miałaś o tym nie mówić. Nie pamiętasz?

- Nie pamiętam.

- Ja też nie za bardzo.

- No dobrze, powiedzmy, że nie musisz pamiętać, ale wiesz, tak?

- Wiem, wiem, wszystko wiem.

- Zatem musisz też pamiętać.

- Widzisz, pamiętać, a wiedzieć, to ogromna różnica.

- Dobrze, dobrze – musiałam mu przerwać, bo za chwilę odpłyniemy w dyskusji filozoficznej, która i tak nie będzie miała sensu. Niewątpliwie zaś będzie ciekawa. Dziś jednak nie o to mi chodziło. – To powiedz, co wiesz na temat mojej pracy.

- Porównując do ludzi, to jesteś taką niby agentką do spraw nadzwyczajnych, bardzo niezauważalną. Przecież wszyscy wiemy, że to ściśle tajne.

- Znasz mojego pracodawcę?

- Słyszałem o nich. Śliskie typy.

- No wiesz! Jakoś tak niemiło mi się robi.

- No dobrze, przeźrocyste typy i jakieś takie mało ciepłe.
- Ale nie anioły?
- Nie, ani demony. Po co od razu wchodzić w religię? Mało to istot się pałęta po Wszechświecie?
- Sama wszystkich nie widziałam – przyznałam. – Muszę iść, robi się późno.
- Ha, ha, nic się nie martw, cofnę ci czas o trzy godziny. Wystarczy?
- Wystarczy.

Świst

Wracałam, idąc blisko plaży. Musiałam być bardzo zamyślona. Normalnie powinno strasznie wiać o tej porze i do tego przy morzu, ale nie było nawet lekkiego powiewu.

Ktoś jeszcze stał na plaży. I nie przypominał człowieka. Postać wyglądała jak rozlazała, nieco przeźroczyta, lecz przydymiona. Jak kwarc dymny w postaci pary. Ciekawe, co to. Podeszłam bliżej. Postać była ogromna, albo takie sprawiała wrażenie. Być może miała ponad 2 metry, a reszta jakoś się unosiła wokół niczym para.

- Przepraszam... – delikatnie usiłowałam zwrócić uwagę.
- He? – postać bardzo powoli odwróciła się w moim kierunku.

Staliśmy tak przez chwilę w milczeniu i bezruchu, bo postać w ogóle wydawała się nie reagować. Było jej jakby obojętne, kim jestem i czemu się nagle pojawiłam.

- Jesteś realna... czy... jesteś... moim... majakiem? – postać mówiła bardzo wolno.
- To pewnie zależy, a co nie wyglądam? Kim jesteś, jeśli wolno zapytać? Jakoś cię nie rozpoznaję.

- My się znamy? Ja nie bardzo mogę teraz... Właściwie to ja się najarałam. Jestem wiatrem. Mam na imię Świst, a ty?

- Jestem Lisa. Czemu nie wiejesz zatem, kompletnie nie przypominasz wiatru?
- No, właśnie, bo... jak się nawdycham trawki, to mnie spowalnia... okrutnie... i właściwie nie wiem... co ja tu robię.
- Jak to się najarałeś? To możliwe?
- Przecież to Holandia. Cały kraj tym pachnie. Wystarczy być w pobliżu i absorbować. Lubię ten zapach.
- No co ty? – nie wiedziałam, co powiedzieć.
- Tak i... przestałem wiać. Jakoś dziwnie się czuję, wiejąc...

- Rzeczywiście, to może być problem – przyznałam. – Wianie to twoja natura, a jednak jakoś ci nie pasuje, tak? – upewniałam się.

- Właściwie to nie wiem. Nie myślałam o tym zbyt dużo – trudno było zachować kontakt ze Świstem, bo wydawał się gdzieś pływać myślami.

Postaliśmy tak jeszcze przez chwilę, aż zaczęło mi się zwyczajnie nudzić.

- Nudzi mi się – zareagował jednak Świst. – Coś bym przypalił.

- Zaraz, czekaj – zareagowałam jakbym się również z czegoś wybudziła, ale Śwista już nie było.

Dziś wiatru już nie będzie. Szłam dalej i zbliżałam się już do domu. Powiało tylko przez chwilę, a potem tuż przede mną zmaterializował się Świst.

- Takie to życie – westchnęłam widząc Śwista w oparach dymu marihuany, unoszących się obok. Sama poczułam, że za chwilę będę naćpana przez samo stanie przy nim.

- Życie jest piękne – powiedział Świst.

- Tak – przyznałam. – Dopóki jesteśmy naćpani – dodałam nieco sarkastycznie. Świst zupełnie tego nie zauważył i przyznał:

- O tak, właśnie! Przypaliłem sobie i od razu mi lepiej. Może pogadamy? – nagle zrobił się bardzo rozmowny, aczkolwiek mówił nadal nadzwyczajnie wolno.

Wiedziałam, że jeśli mam się zająć tą dziwną sprawą, to teraz, bo za chwilę on może zniknąć i pojawić się za miesiąc. Jeszcze nikt się nie dziwi, czemu wiatr nie wieje w Holandii, zresztą zamówiono już posiłki. Szła jakaś dostawa z północy. No, ale swojski wiatr znad tutejszego morza nie chciał wiać. W końcu to był jego obszar, on się tutaj znał najlepiej na robocie. Tylko, że był chwilowo nieczynny, za to jak najbardziej naćpany.

- Bardzo chętnie.

- Jak ci idzie?

- Dobrze, nie narzekam – chociaż mogłabym, pomyślałam. – A tobie?

- Mnie bardzo dobrze. Jesteśmy na świecie, stoimy sobie, gadamy, miło z tobą się rozmawia, bo mnie dostrzegasz, a nie wszyscy potrafią. Mam super plan.

- A jaki?

- Zniknę stąd.

- No co ty? Źle ci tu?

- Trochę.

- Aha. A któryś kraj konkretnie?

- Jeszcze nie wiem, ale tu nie zostanę. Wierzę, że przestanę jarać, jak się wyniosę z tego kraju. Tu wszyscy palą trawę.

- Przecież gdzie indziej też można to palić.

- E tam. Tu mają najlepszy towar, a gdzieś tam to śmieci najwyżej dostaniesz. I nie ma jak wejść do pomieszczeń, tutaj to się rozchodzi wszędzie po ulicach. Sama czujesz.

- Czuję od ciebie, przez ciebie – czułam, że robi mi się coraz bardziej przyjemnie, stawałam się spowolniona i jak dłużej ta konwersacja potrwa, to mój własny mąż oskarży mnie o branie narkotyków. – Słuchaj, a może byś na razie nie koncentrował się na tym ćpaniu, tylko zobaczylibyśmy, co cię prowokuje do palenia, co?

- Ja tak właśnie robię. Nie przejmuję się teraz, że palę i staram się sobie pozwalać.

- Nie do końca o to mi chodziło.

- Dobrze będzie, zobaczysz. Myśl pozytywnie.

Chyba mam tendencję do istot uzależnionych i skorych do nieograniczonego optymizmu. Absolutnie każdy myślał, że potem, nie wiadomo zazwyczaj kiedy, będzie lepiej, chociaż nic na to nie wskazywało. Wszyscy zatem z wielkim przekonaniem oczekiwali cudu i dziwili się, że on się nie pojawia. Nie było sensu ich przekonywać, że nic samo się nie wydarzy. Nie było wówczas z nimi kontaktu, za to padały oskarżenia, że pewnie im źle życzę. Zatem nie tłumaczyłam już.

- Dobrze. To co planujesz na dzisiejszy wieczór?

- Mamy już prawie koniec wieczoru. Jeszcze sobie gdzieś posiedzę i wieczór się skończy. Jakoś to zleci. Może przy porcie popatrzę w dal. Trochę poobserwuję ludzi. Dużo się można nauczyć. Wiesz, mam teraz takie hobby, że się dużo uczę z obserwacji, a czasem jak ktoś jakąś książkę zostawi, to porywam i czytam. Na plaży sobie kartkuję, to łatwo idzie. Ciekawe historie czytam. Głównie o ludziach.

Wiatr zniknął, wróciłam do domu, do tej namiastki normalności bądź też iluzji, jaką starałam się zbudować i podtrzymywać całkiem świadomie. Starałam się bronić swego męża przed rzeczami wytrącającymi ludzki umysł z równowagi i na razie wychodziło mi to całkiem dobrze. Salamandra świeciła szczęśliwym blaskiem, albo tak mi się wydawało. Jakby na wpół spała albo odpoczywała. Postanowiłam jej nie przeszkadzać.

Poranek był słoneczny. Nieco tylko zimny. Nawet trochę powiało. Stałam na balkonie, chcąc nabrać świeżego powietrza. Szybko jednak zrobiło mi się zimno. Już miałam wracać do środka, kiedy pojawił się Świst.

- Piękny dzionek mamy. Właśnie sobie tu leżę zawieszony w powietrzu i rozmyślam. Zastanawiam się co by tu zrobić, bo coś bym chciał, ale nie wiem, co. Nie mam planu.

- Skoro nie masz planu, to uważaj, bo wtedy inni mogą zrobić to za ciebie i zanim się obejrzysz, urządzią cię po swojemu.

- A to nie tak w takim razie. Mam plan, ale nie jest jeszcze sformułowany.

- Wysłałam ci wiadomość, odebrałeś?

- Tak, ale nie miałem dobrego czasu na koncentrację. Jeszcze nie patrzyłem, co jest w wiadomości.

- Rzeczywiście, to się zdarza.

- Mówiłaś coś? – Świst wydawał się odpływać gdzieś myślami.

- Tak, idę do środka, bo mi zimno. Szybko marznę i rano jestem powolna.

- Wiemy, wiemy... – nie wiadomo, czy mówił o sobie, czy o mnie.

- Dziś chętnie bym powiał, ale jakoś tego nie robię. Zamierzam, ale na razie nie idzie... Ale jeszcze się do tego zabiorę, mam taki plan.

- Aha, no to do zobaczenia później.

- Na razie.

Świst nie pokazywał się prawie przez tydzień. Ja zaś podejmowałam dodatkowy kurs z zakresu umierania i przeprowadzania istot, tudzież rzeczy, do innego świata. Kurs był bardzo interesujący i niezwykle mnie pochłaniał. Zwłaszcza, że prowadzącym był nie byle kto, a sam Mistrz, który uczył z własnego doświadczenia.

- Nie chodzi o to, żeby umrzeć. To może każdy. Chodzi o to, by... – jak ja uwielbiałam jego wykłady.

Tuż po dzisiejszej lekcji zmateriałizowałam się z powrotem w Hadze i postanowiłam odbyć odświeżający spacer. Jakże w zimie pusto nad morzem. Ale tak lepiej, zawsze wolałam jak jest mniejszy tłum, mogę wtedy spokojnie pomyśleć, bez słuchania tysiąca unoszących się wokół chaotycznych ludzkich myśli.

- Cześć! – Świst pojawił się nagle i niespodziewanie.
- Cześć, co słychać?
- A nic, chciałem sprawdzić, jak się masz i co się z tobą dzieje?
- O naprawdę? To coś nowego. To bardzo miło z twojej strony.
- Co robisz?
- Myślę właśnie... – zawiesiłam głos.
- Mnie też się to zdarza.
- Nie, nie... Myślę nad śmiercią – opowiedziałam mu część wykładów.
- Tak, to bardzo interesujące, może sobie poczytam coś kiedyś na ten temat.
- A jak ty się masz?
- Nic nowego, powinienem już zwać z tego kraju. Szkodzi mi przebywanie tutaj.
- Z powodu zapachu?
- Właśnie. Tu życie płynie od jointa do jointa.
- Pewnie szukasz jakiegoś stanu bycia przez palenie trawy.
- Pewnie tak, ale jeszcze go nie znalazłem.
- Dobrze, że nie jesteś człowiekiem, niszczyłoby ci to czakry – pozwoliła sobie zauważyć.
- Poważnie? Teraz jestem przerażony. A jeśli to mi niszczy jakość wiania?
- Nie mam pojęcia. Możliwe.
- Taki miałem spokojny dzień, ale teraz mnie przeraziłaś.
- No co ty, przecież jak ci o tym powiem, to i tak niczego to nie zmieni.
- Chyba nie zmieni. Wiesz, czytam dalej, bardzo dużo. Co też ludzie mogą zostawić na plaży i na ulicy, nie spodziewałabyś się. Czytam wszystko jak leci. Ostatnio wpadła mi pod sam przewiew książka Crowley'a.
- Będziesz wzywał demony?
- No co ty? Ja się chcę rozwijać duchowo.
- To tej akurat nie polecam. Może zwracaj uwagę na treść – podsunęłam.
- Ja wcale nie czytam wszystkiego jak leci – zmienił zdanie. – Potrafię wybrać.
- To dobrze.
- A czytałaś o astralnej projekcji? Już chciałem to ćwiczyć, ale przypaliłem znowu i mnie spowolniło.
- Tak, a co konkretnie?
- Ogólnie.
- Aha.

- A czytałaś o kundalini jodze? Wiesz, ile tych praktyk tam jest? Czym to się od siebie różni?

- To zależy, co chcesz osiągnąć. Generalnie nie polecam bez dobrego nauczyciela. Chociaż to by mogło być ciekawe, kwestia samospalenia w twoim przypadku.

- Naprawdę można się spalić?

- Człowiek może prawie wszystko. Problem w tym, że o większości z tego nie wie, a pozostałą część robi mało świadomie.

- No tak. Będę zwiewał, nie żebym się nudził rozmową z tobą, jest bardzo ciekawa, ale czuję, że mózg mi przestaje pracować, a co za tym idzie, przestaję myśleć.

- A gdzie ty masz mózg?

- Nie wiem, może mam całkiem otwarty mózg i przewiewowy. Jestem jednak przekonany, że potrafię myśleć.

- Tak... – przez chwilę zastanawiałam się. – Rzeczywiście, to bardzo naturalne dla mnie, że myślisz, a mózgu jednak nie potrafię zlokalizować. Że też ja się nigdy nad tym nie zastanawiałam. Pytanie: kto myśli? Ty czy mózg, czy... masz jeszcze jakąś propozycję?

- Nie wiem, bo teraz już właściwie nie myślę. O cholera!

- Co?

- Ktoś we mnie rzucił sosem pomidorowym.

- Teraz? – Lisa rozejrzała się. Nikogo nie było w pobliżu.

- Nie. Podzieliłem się i powiewam lekko na tamtym deptaku. Widzisz? – pokazał swoim przeźroczyстым palcem. Upadło na chodnik. Brudasy ci ludzie, straszne. Żaden nie posprząta.

- To jednak trochę wiejesz?

- Tak, powoli trenuję i wracam do formy. Idę ich przewiać nieco.

Dmuchnęło nagle i wiatr zniknął.

Szłam dalej, do Ciężarówki tym razem. Stała zaparkowana przed garażem.

- Jak ci tam?

- A dobrze – wydawała się być bardzo zadowolona. – Mamy trochę wrażeń.

- To znaczy?

- Nic takiego właściwie. Aż za spokojnie, czyli to właśnie nowe wrażenia dla mnie. Zygryd dobrze jeździ, to mu pozwalam prowadzić i jakoś nie czuję chęci, by uderzać w drzewa. Nie, żebym sobie nie stuknęła, w sumie mogę i zawsze mi to sprawiało przyjemność, ale...

- Ale co?

- Nie wiem, może ze względu na niego nie stukam.

- Znaczą troszcysz się o niego?

- E tam, od razu troska. Miła jestem po prostu i tyle. Co innego dinozaur, no ale jeszcze go nie widziałam. Czysta ciekawość. Choć podwoję cię – zaoferowała się. – Mała przejażdżka jak zawsze, co?

- No tak. Dobrze – obejrzałam się, bo nagle troszkę powiało.

- Kto to? – zapytała Ciężarówka.

- To Świst. Przestał wiać – popatrzyłam na Śwista, który zmateriałizował się tuż obok.

- A tu jesteś. Kto to? – Świst patrzył na Ciężarówkę.

- Świst, to jest Błękitna – przedstawiłam.

- Hej – powiedział naćpany Świst.

- Hej – przytaknęła klapą Ciężarówka.

- Nie dziwisz się, że ona mówi? – sprawdzałam.

- Wierz mi, w tym stanie to nic nie dziwi.

- Chodź, podwieziemy go – zwróciłam się do Ciężarówki.

- A nie zawieje mnie od środka?

- Raczej nie, on jest bardzo spowolniony.

- W takim razie wsiadajcie.

- Chętnie, a gdzie jedziemy?

- Na przejażdżkę.

Nie minęło nawet kilka minut, kiedy rozchodzący się wokół zapach sprawił, że znów zrobiło mi się bardzo przyjemnie. A otoczenie jakby zaczęło spowalniać.

- Ej, Świst, nie przyćpałeś coś za mocno? – zapytałam z uśmiechem bardzo zadowolona.

- Ostro podjarałem i chciałem pogadać, ale fajnie się jedzie.

- Co tak wolno dzisiaj? – zapytałam Ciężarówkę i niestety nie ugryzłam się w język.

- Co to za zapach? – zainteresowała się Ciężarówka.

- Czy ty to czujesz? – odparłam z niepokojem.

- A co ty myślisz, szczególnie od środka.

- Nie pomyślałam o tym – popatrzyłam na Świstą, który niewinnie siedział obok w bardzo zrelaksowanej pozycji. Spojrzałam przez przednią szybę, a tam, zupełnie niespodziewanie spod kłapy Ciężarówki zaczęła wydobywać się para. I było jej coraz więcej.

- Błękitna, zatrzymaj się!

- Bo co? Ciepło mi i przyjemnie.

- Parujesz! Stawaj!

Zatrzymała się. Wsiadłam jak najszybciej mogłam, chociaż było to nieco utrudnione. Za mną wysiadł Świst i stał zapatrzony w przednią klapę.

- I co teraz? – chyba panikowałam w zwolnionym tempie. – Otwórz klapę i dmuchnij ją!

- Ja?

- Dmuchaj! Zobacz, ona paruje!

Świst nie namyślał się długo. Był tylko nieco powolny. Tuż obok zatrzymał się samochód i ktoś wysiadał, ale ja tego nie widziałam.

- Wszystko w porządku?

- Dmuchaj w nią! – krzyknęłam jednocześnie, odwracając się do mężczyzny. Może byłoby mi głupio, ale w tym stanie czułam tylko przyjemność.

- To znaczy te opary trzeba zdmuchnąć.

- Nie, nie. Pani lepiej się odsunie. To może buchnąć prosto w twarz. Tu trzeba inaczej – bardzo miły mężczyzna zaoferował pomoc. – Proszę się odsunąć.

Stałam i patrzyłam, stał też Świst.

- No i proszę. Płynu chłodzącego zabrakło. Wszystko w porządku.

Minuty mijały, podziękowałam panu bardzo, bardzo serdecznie. Podobno można było ruszać.

- Ale mi dobrze – powiedziała Ciężarówka.

- To jedziemy, ale otwieramy okna – zdecydowałam.

- O! Nie wiedziałem, że to aż tak na nią wpłynie – zdziwił się Świst.

Jeśli opowiadania podobały Ci się, proszę roznieś wieści o nich tym, których mogą rozbawić lub podnieść na duchu. A Twoje dobre słowa, niech wrócą do Ciebie pomnożone w dowolnej walucie jaką sobie wymarzysz!

Jeśli masz ochotę przeczytać również inne moje książki, zostawić swój komentarz bądź napisać recenzję, zajrzyj na moją stronę: www.ifnotdance.com

i oczywiście zapraszam na mój kanał na YouTube, na którym z moimi gośćmi rozmawiam na różne, ciekawe tematy: [Joanna Pilatowicz - If Not Dance](https://www.youtube.com/channel/UC...)

A jeśli ktoś ma ochotę uraczyć mnie prezentem, można to zrobić poprzez Paypalme: <https://www.paypal.com/paypalme/JoannaPilatowicz>

Pozdrawiam serdecznie,

Joanna Piłatowicz